

# ODNALEŹĆ SIEBIE PO DRUGIEJ STRONIE

KAMILEK

ROKO  
SMOKO



**Odnaleźć Siebie:  
Po Drugiej Stronie  
Autor: Kamilek**

*Korekta oraz oprawa graficzna wykonana przez Mayę  
Publikacja - Projekt Roko Smoko*

*Prawa Autorskie do dzieła pozostają zastrzeżone a prawo do dystrybucji dzieła przypadają  
autorowi – Kamilkowi, oraz Grupie Roko Smoko.*

*Treść Opowiadania przeznaczona jest wyłącznie dla osób pełnoletnich, czyli takich, które  
ukończyły 18 rok życia.*

*Wszystkie postacie przedstawione w opowiadaniu są pełnoletnie a użycie w opowiadaniu  
imion i nazwisk jest przypadkowe.*

*Uwaga: W opowiadaniu znajdują się: wątek wielu osobowości, motyw przyjaźni,  
samoakceptacji, motyw alternatywnego świata, elementy ABDL oraz ciekawa historia...*

*Życzymy Miłej Lektury!*

## Spis treści

<b>Rozdział 1 – Inny czas, to samo miejsce.</b> .....	<b>3</b>
<b>Rozdział 2 – Po Drugiej Stronie...</b> .....	<b>8</b>
<b>Rozdział 3 – Utopijny Świat</b> .....	<b>12</b>
<b>Rozdział 4 - Plan „Mega uciezka” – Chyba na serio pora stąd już uciekać!</b> .....	<b>36</b>
<b>Rozdział 5 – Frozen Dream.</b> .....	<b>44</b>
<b>Posłowie</b> .....	<b>47</b>

„Odnaleźć siebie” – to 3-częściowa opowieść, składająca się na opowiadania:

1. Część 1 - Lustrzane Odbicie
2. Część 2 - Po drugiej stronie. Alternatywny świat.
3. Część 3 - Na zawsze razem.

Gorąco zachęcam, aby czytać je właśnie w takiej kolejności, aby zrozumieć całą fabułę. Oraz wszystkie smaczki w niej ukryte. Miłego czytania!

**Wszystkie postacie opowiadania są osobami dorosłymi.**

## **Po drugiej stronie.**

Julka to młoda dziewczyna, która aktualnie wynajmuje mieszkanie na obrzeżach miasta. Pracuje jako kelnerka w małym, obskurnym pubie, aby odłożyć pieniądze na studia i mieć za co opłacić czynsz. Właśnie wkracza małymi krokami w życie dorosłe, które szykuje jej jeszcze więcej niespodzianek. Jej dotychczasowa wędrówka nie była usłana różami. Rodzice ją zostawili, gdy była jeszcze małym dzieckiem. Dlatego też, od lat zмага się z trudnościami losu, pragnąc spełnić swoje marzenia.

## **Rozdział 1 – Inny czas, to samo miejsce.**

Było już późno. Siedziałam w pracy już grubo 20 minut po czasie. Kolejny dzień, kolejna noc. I tak od poniedziałku do piątku, byleby tylko przeżyć. Monotonia mojego życia dogłębnie mnie dobijała i dawała ostro we znaki, lecz za coś trzeba przeżyć, prawda? Rachunki same się nie zapłacą. W pubie zostali już tylko ostatni klienci i można było zamykać, no i oczywiście spadać do domu. – Ciekawe czy i dzisiaj będą sprawiać kłopoty? – Zastanawiałam się, przyglądając się dyskretnie z ukrycia. Praca kelnerki, szczególnie w takich miejscach nie należała do najłatwiejszych. Co rusz można było tu spotkać pijanych awanturników, którzy to tylko czekali na okazję, aby wszczać jakąś burdę. Co prawda mieliśmy ochroniarza a w dodatku sama nie pracowałam, to jednak takie „atrakcje” nigdy nie były najprzyjemniejsze. Na szczęście tym razem nie zapowiadało się na jakiegokolwiek problemy. Spoglądając z zadowoleniem w kierunku upragnionych drzwi wyjściowych, powoli rozmyślałam nad czekającym mnie obiadem. W zasadzie to już bardziej kolacja niż obiad, ale po całym dniu lepiej było zjeść cokolwiek niż nic. Z nieco burczącym już brzuchem podjadłam pozostałości po niewykorzystanych dodatkach do potraw. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile tego jedzenia się marnuje, ile tego wywala się do kosza! Ale będąc nauczona doświadczeniem, co wartościowsze produkty przeznaczone do śmieci, konsumowałam sama albo zabierałam je do domu. Patrząc na gości i na zegarek oraz również na wyjście, nie mogłam już wytrzymać. Marek, mój kolega z pracy miał rację. Zawsze powtarza, aby znaleźć sobie jakieś zajęcie. Najgorsze co możesz zrobić to gapić się w ten cholerny zegarek co parę minut. Wtedy każda minuta trwa jak wieczność. - A skoro o nim mowa to ciekawe co porabia – pomyślałam, wycierając z kurzu i również już z odruchu naczynka na napoje alkoholowe - Może powinnam się udać do niego i sprawdzić? Przechodząc zręcznie między stolikami i kierując się w stronę awaryjnego wyjścia na zapleczu, domyślałam się prawdy.

- Tu jesteś! Tak coś czułam, że Cię tu spotkam – zawołałam, zmierzając w jego stronę z zamiarem przyłączenia się.

- No, no co za zaskoczenie, nie? – Zaśmiał się ironicznie, paląc papierosa i wyciągając paczkę w moim kierunku – Chcesz jednego?

- W sumie czemu, nie? Dawaj! – Wzięłam jednego z nich i sprawnie zapaliłam. Buchnęłam w jego stronę smugą czarnego dymu, krztusząc się przy tym niemilosiernie. Jednak starałam się zachować powagę „zawodowego palacza”, którym nigdy nie byłam, ale jedyny efekt jaki odniosłam był wprost przeciwny do tego jaki chciałam uzyskać. Najprościej mówiąc wyglądałam komicznie, jak chłystek, który próbuje zaimponować starszym kolegom.

- Hoho! Od razu widać, że masz doświadczenie – zauważył rezolutnie Marek, puszczał do mnie oko. – I jak tam nasze towarzystwo? Zmywają się chłopaki? Bo pora zamykać!

- Z tego co widziałam to zbierali się do wyjścia. Parę minut i ich nie będzie – odpowiedziałam, wciąż zmagając się z papieroskiem i wypluwając z siebie kolejne warstwy szkodliwego smogu prosto ze swoich płuc. – Wkurza mnie ta cała polityka tego lokalu, wiesz? Zostawać aż do ostatniego klienta. Jeszcze jakby to było miejsce z jakikolwiek aspiracjami, ale to jest przecież tylko zabita dechami nora. Brakuje tam tylko splunąć jeszcze, chociaż jak tak teraz myślę to pewnie dawno już ktoś tam to zrobił.

- Co racja to racja Julek! Ale świata nie zmienimy – zaryzykował stwierdzenie mój kompan w niedoli. Po czym wziął niedopalonego „szluga” i wolnym ruchem ręki roztał go po marmurowym murku wynoszącym się tuż obok. Już ledwo tłący się papieros zgasł całkowicie, pozostawiając po sobie resztki pyłu i ciemny ślad na ścianie. Kolejny do kolekcji. Bowiem cała ściana składała się z takich znaczeń wraz z wielkim graffiti pozostawionym przez jakiegoś lokalnego malarza. Władze miasta z pewnością były szczęśliwe z powodu takiego dzieła. A Marek? On był taki sam, odkąd go poznałam w pracy. Wygląda na takiego, jakby miał zwyczajnie gdzieś cały świat. Zero problemów. Totalny chill. I za to też go lubiłam. Za ten jego styl bycia. Tak zwany na przypale albo wcale. Robić w pracy minimum, tylko tyle, aby nikt się nie przyczepił. A jak coś pójdzie bardzo nie tak, to zmieniamy ją na coś innego. - No nic, pora się zbierać. Już i tak wystarczająco długo już tu jesteśmy – rzuciłam na odchodne w jego kierunku.

\*\*\*

Marek poszedł w swoją stronę, aby dopełnić jego typowe obowiązki. Między innymi do nich zaliczało się sprawdzenie i przeliczenie zarobionej gotówki. Ja za to musiałam doprowadzić tą rudę do poziomu używalności. Co mogło tylko oznaczać zadania kategorii przynieś, podaj, pozamiataj. Upewniając się, że wszystko jest w należyтым porządku i że w pubie po za nami już nikogo nie ma, wieliśmy się za zamykanie go. Standardowa procedura, która zakończyła się sukcesem. Na odchodne pożegnałam się z moim kolegą i każdy z nas ruszył sobie w różnym, nieznanym sobie celu. Może to trochę dziwne, ale taka to nasza relacja. Niby dobrze, się dogadujemy, ale po pracy każdy z nas staje się obcym dla siebie człowiekiem. Mój brzuch coraz bardziej się do mnie odzywał, upominając się o zasłużony posiłek.

Ale musiał jeszcze trochę poczekać, jeszcze tylko odrobinę. Jako że została do zrobienia ostatnia rzecz. Poprawiłam swój pelen dziur plecak, tak aby szło się wygodniej, zmierzając w znajome miejsce, które zawsze każdego dnia starałam się odwiedzać. Wtem znienacka

uderzył we mnie gwałtowny i porywisty podmuch wiatru. Kołysząc mną na lewo i prawo oraz przyczepionym do plecaka misiem. Panem Misiem, którego zawsze miałam przy sobie.

\*\*\*

Idąc sobie prosto przed siebie, powoli zmierzałam do celu mej codziennej wędrówki. Droga była pokryta kolorowymi listkami, dodającymi odpowiedniej aury otoczeniu. Była jesień. Bardzo wyjątkowa tego roku, ciepła i niezwykle obwita w barwy. I gdyby nie te listki oraz nagle podrywy wietrzyska to można byłoby stwierdzić, że lato trwa dalej w najlepsze. Mijając po drodze park, obserwowałam, jak dzieci bawią się z rodzicami. Kątem oka, widziałam ich roześmiane twarzyczki oraz rodziców, których ogarniała duma, widząc swoje pociechy. Słyszałam wszechogarniającą ich radość oraz szczęśliwe krzyki, przepelnione... - Weź się w garść Jula! To nie jest odpowiedni moment na twoje smuty – mówiłam zła na siebie, że znowu dałam ponieść się emocjom. Takie widoki sprawiały, że później kiepsko się czułam. To już tak jest, że jak czasem widzę takie miejsca to ogarnia mnie żal, że tego nie miałam i nie doświadczyłam. To uczucie jest jak fantomowy ból, jak odcięta kończyna, którą kiedyś miałam, a teraz już nie. Wciąż ją czuję, ale nigdy jej już nie odzyskam. Utraconego smaku dzieciństwa. Wytarłam małą łzę z pod oka i weszłam na teren cmentarza, który się przede mną rozciągał w całej swej okazałości.

\*\*\*

- Tato? Jesteś tutaj? – Zawołałam z wahaniem w głosie.

- Jestem, mój mały aniołku. Chodź tu do mnie dziecino, niech ja Cię zobaczę. – Usłyszałam zachrypnięty głos tatusia, pochodzącego gdzieś z oddali.

Dreptając małymi kroczkami w tamtym kierunku, zobaczyłam mego tatę odpoczywającego w łóżku. W pokoju panował półmrok. Cienie rzucały swój ślad na popękane ściany, które od lat wymagały gruntownego remontu. Wiele rzeczy w tym domu potrzebowało naprawy. Wtedy też nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale nie wszędzie tak to wyglądało. Nawet dywan, już dawno stracił swój kolor i blask a jedyne co na nim pozostało to brud i kurz. Podeszłam powoli do człowieka, który mnie wychowywał i któremu wiele zawdzięczam, nie wiedząc jeszcze, że to jedne z ostatnich dni z nim spędzonych.

- Mam Cię! - Wykrzyknął do mnie mocno mnie chwytając i tuląc do siebie, jakbym była jego ptaszkiem, którego nigdy nie wypuści z klatki.

- Przestań! Przestań! – Śmiałam się głośno, dobrze się bawiąc. Nie zawsze miał dla mnie czas, więc i zabawa z nim była na wagę złota. Był bardzo zajęтым człowiekiem, który pracował od rana do wieczora, aby nas wyżywić. Od czasu do czasu odrabiał ze mną zadania ze szkoły, najczęściej późnym wieczorem, lecz przeważnie byłam zdana na siebie. Był też poważnie chory, co starał się ukrywać przede mną, chociaż ja trochę się domyślałam.

- Wiesz, co Juluś? Mam coś dla Ciebie. Zamknij oczka! – Powiedział do mnie z ciepłym uśmiechem. – Dobra możesz otworzyć.. – W jego wyciągniętej ręce, leżało ładnie zapakowane, owinięte kokardką, czerwone pudełeczko. Zaskoczona tym nagłym prezentem, chwyciłam je i szybko rozerwałam. Tato bacznie obserwował moją reakcję.

- Czy to MIŚ?! Ale ja nie chciałam misia! Wołałam lalkę Barbie, taką jak ma Ola! –

Zrzędziłam jak to małe nieświadome dziecko. Chyba oczekiwał innej reakcji, nie mniej nie dał po sobie nic znać. Uśmiechnął się lekko do mnie.

- Wiem, że pewnie nie jest to coś czego chciałabyś dostać... ale – ciągnął dalej – myślę, że nie warto być taką jak wszyscy! Czasem po prostu warto się wyróżniać i cieszyć się z tego co się ma – rzucił pogodnie. - Ja na przykład bardzo się cieszę, że mam Ciebie. Nic więcej do szczęścia nie jest mi potrzebne! Więc mimo wszystko, proszę Cię małą moja, zachowaj go. Bo może kiedyś Ci się przyda. Może przyjdzie taki dzień, że będziesz go potrzebowała a mnie akurat nie będzie w pobliżu. Wtedy ten Miś Ci pomoże, wiesz? – Na nowo swoją ojcowską dłonią wręczył mi go. – Myślę, że potrzebuje nazwy, co? Co powiesz, aby nazwać go Panem Misiem? Mało oryginalnie, ale jak na mój gust to całkiem mu pasuje... -Hmm.. No niech Ci będzie – przyjęłam podarunek. Jego słowa do mnie trafiły. Patrzyłam w jego twarz i zauważyłam wtedy, że odczuł coś na znak, ulgi? Wzruszenia? – Myślę, że jego nazwa brzmi idealnie – Odpowiedziałam, na nowo rzucając się mu w ramiona – Dziękuję! Kocham Cię Tato! Jesteś wielki!

\*\*\*

Od tego momentu minęło 10 lat... Dlatego ta mała, sentymentalna zabaweczka, tak wiele dla mnie znaczy i wszędzie mi towarzyszy. Jest wszędzie tam, gdzie ja. Brzmi banalnie, co? Pewnie tak, ale daje odrobinę radości. Tej radości, którą utraciłam. Stojąc przed grobowcem ojca, zapaliłam znicz i postawiłam świeże kwiaty. Miały jego ulubiony kolor, odcień delikatnego fioleto. W sumie pasował do jego charakteru. Pomodliłam się w jego imieniu, licząc, że jest w lepszym miejscu, uwolniony od cierpienia, którego tak dużo zaznał za życia. Ciekawe co by sobie pomyślał, gdyby wiedział, że wciąż mam jego prezencik przy sobie – pomyślałam, lekko się uśmiechając. Chyba byłby zadowolony. Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale lubiłam tutaj przychodzić. Odczuwałam w tym miejscu pewnego rodzaju spokój za każdym razem, kiedy tu przebywałam. Po prostu mogłam tutaj odetchnąć, nabrać trochę powietrza oraz uspokoić zszargane nerwy. Odbyć ze sobą rozmowę i ze swoimi myślami. To taka trochę melisa dla mnie. Widząc tańczące ogniki na świecy, przyglądałam się, jak ostatnie promyki słońca, chowają się, kończąc dzień. Nadeszła pora, aby wracać.

\*\*\*

Znałam fajny skrót, który prowadził, przez las. Czasem z niego korzystałam, więc i tym razem stwierdziłam, że to dobry pomysł, aby chociaż trochę wynagrodzić tak długie oczekiwanie na posiłek mojemu brzuskowi. Nie chciałam, żeby się na mnie pogniewał. Co to to nie! Skreśliłam w kolejną uliczkę lasu, kiedy to moim oczom ukazała się laweczka przepelniona bawiącymi się ludźmi. Niby nic strasznego, ale jednak ich przesadne zachwyty, nie wzbudziły we mnie zbyt wielkiego zadowolenia.

Bowiem towarzystwo bawiło się zbyt dobrze, jak na standardy, przewidziane dla normalnego zachowania i które od razu wydało mi się zbyt podejrzane, ale też znajome. W końcu na co dzień miałam w pracy takich ludzi. Mówi się trudno – pomyślałam. – Idę dalej, nie ma sensu

już zawracać i dokładać sobie drogi. Zmierzając w ich stronę co rusz słyszałam wybuchy ich niepojętego śmiechu. W chwili, gdy już ich mijalam, ekipa nagle ucichła.

Było jak makiem zasiał. Od razu przeszedł mnie lodowaty dreszcz, gdy poczułam ich wzrok na mojej skórze. Starając się niczym nie przejmować i nikogo nie prowokować, przyspieszyłam. Dopiero, gdy odeszłam dalej to wrócili do rozmów. Mimo wszystko, zostałam zauważona.

\*\*\*

- Hoho, chyba się udało! – Nie wierząc swojemu szczęściu, skierowałam się w ostatnią część lasku. Jednak moje zadowolenie było przedwczesne... Jakie było moje zdziwienie, kiedy idąc trochę dalej, usłyszałam nadechodzących za mną ludzi. Ktoś za mną szedł. Dwoje ludzi. Śledzili mnie! Niedobrze... Muszę ich zgubić. Dobiegające mnie głosy były coraz bliżej. Mając już totalnie gdzieś, czy ktoś mnie widzi, czy też nie, ruszyłam biegiem. A nich mnie, co mnie skusiło, żeby pójść tą drogą?! – Rozpaczliwie rozmyślałam. Pędząc między uliczkami, zręcznie przeskakiwałam przez otaczające mnie przeszkody. Omijając krzewy i wystające pnie. Szło mi świetnie. Naprawdę rewelacyjnie. Z całą pewnością, mogłabym się w tej chwili postawić, obok najlepszych, sportowych biegaczy. Byłam już na ostatniej prostej. Wydawało mi się, że uciekłam i że nic mi już nie grozi. Zgadnijcie, kto bardziej pomylić się nie mógł? Źle stanęłam nogą. Powierzchnia była nierówna. I.. i runęłam do przodu na najbliższe drzewo, uderzając głową w nie i odbijając się, aby na końcu wylądować na ziemi. Czulałam, jak uszło ze mnie całe powietrze. Próbowałam się jeszcze podnieść, lecz było to już po za moimi siłami. Wszystko kręciło mi się w głowie a obraz przede mną był rozmazany. Zemdlalam.

Z oddali nadbiegli, goniący mężczyźni.

- Gdzieś tutaj musi być... Mówiłem Ci idioto, abys jej nie gonil! Pewnie się wystraszyła – warknął jeden z nich w stronę drugiego.

- Chyba była gdzieś tutaj... O szlak! Jest, ale coś jej się stało, zobacz! – Odpowiedział do swojego kolegi facet. – Chyba jest ranna.. Musimy jej pomóc. – Ruszył w jej stronę.

- Hej, miałaś rację. To ta dziewczyna co pracuje w barze! Szkoda, tylko że jest nieprzytomna. To nie miało tak wyglądać... - odezwał się nieco zmartwiony głosem, sprawdzając przy tym jej funkcje życiowe.



## Rozdział 2 – Po drugiej stronie...

Obudziłam się zrana gorącym potem, zdając sobie sprawę, że coś jest bardzo nie w porządku. Jednak, jeszcze nie bardzo wiedziałam co. Moją uwagę przykuła droga na której się znajdowałam. Nie pamiętam tego jak mogłabym się tu znaleźć. W ogóle nie wiem co ja tutaj robię. To miejsce, nie przypominało mi niczego co znałam, było inne od tego co do tej pory miałam okazję widzieć.

- Wreszcie się obudziłaś Julo! – Odezwał się do mnie głos znikąd. – Długo musiałam na Ciebie czekać. Wiesz, czułam się tu trochę samotnie, ale w końcu do mnie dołączyłaś!

- Ale kim ty w ogóle jesteś? I gdzie my jesteśmy?! – Zapytałam nieco zbity z tropu. Głos, z którym toczyłam rozmowy coś mi przypominał, jednak nie do końca wiedziałam co. Był bardzo znajomy, ale puki nie widziałam mojej rozmówczyni to za wiele nie mogłam o niej powiedzieć.

- No kto jak kto, ale Ty powinnaś akurat wiedzieć – odpowiedziała radosnym głosikiem, wynurzająca się z cienia dziewczynka, którą okazała się być mną!

- Co je...?! – Moje zaskoczenie było jeszcze większe i z sekundy na sekundę się powiększało. Byłam przerażona. Przed sobą znajdowała się mniejsza i młodsza wersja mnie! Wróć! To była wierna kopia mnie, tylko po przez swój ubiór i niewinne rysy twarzy sprawiała wrażenie sporo młodszej. Nie wiedziałam co kompletnie odpowiedzieć. Jedna rzecz była jednak pewna. To nie mogło się dziać naprawdę.

- Nie może się naprawdę dziać? Oj Jula, myślałam, że jesteś jednak mądrzejsza. Ale niech Ci będzie. Dostaniesz trochę wyjaśnień, bo widzę, że nie wiesz kompletnie co tu się dzieje. Uderzyłaś się mocno w główkę. Nie aż tak mocno, aby zrobić sobie krzywdę, ale wystarczająco, aby całą Tobą zatrzaskać. No i w ten sposób pojawiłam się ukryta Ja w Twojej główce – wyjaśniła, słodko się uśmiechając i odkładając ząbki w moją stronę. – No i jak sama zauważyłaś, widzę to co Ty, czuję to co Ty i myślę podobnie jak Ty. Podobnie, bo jednak nie tak samo – mówiła – Wbrew pozorom jesteśmy inne. Ja nie jestem aż tak odważna jak Ty i tak samo poważna, Nie interesują mnie sprawy dorosłe! Za to lubię się dobrze bawić a obserwując Cię z góry to widziałam, że tej zabawy ostatnio za dużo nie masz. Nudno tutaj było trochę.

- Ale jak to jest możliwe?! Ja nic nie rozumiem, jak mam wrócić do siebie? – Pytałam dalej. Teraz już wiedziałam, czemu nie kojarzyłam tego miejsca. Brawo Jula! Czemu zawsze musisz się wpakować w jakieś kłopoty?!

- Nic się nie martw! Jest sposób, aby wyjść z stąd. Ale, żeby do tego doszło to musisz mi pomóc. Boję się tego miejsca, nawet bardziej niż Ty... chciałabym, abys jakoś w tym zaradziła. Nie wiem do końca jak może to wyglądać, ale myślę, że powinniśmy się zjednoczyć! Wtedy wszystko powinno wrócić do porządku.

- Ja zjednoczyć z Tobą? Niby dlaczego miałabym to robić? I o czym Ty w ogóle mówisz? Równie dobrze, możesz mnie zwodzić! Czemu miałabym Ci ufać? JESTEŚ SŁABA, GORSZĄ WERSJĄ MNIE! – Krzyknęłam w jej kierunku. Przecież nie będzie mi mówić co mam robić, prawda? – Jest mi dobrze, taka jaka jestem. Nie potrzebuję Cię..

- Więc nie potrzebujesz mnie? - Chyba byłam trochę za ostra, bo zauważyłam grymas zawodu na jej buzi. Jednak cała sytuacja wymykała mi się z pod kontroli.

Nie lubię takich niespodzianek.. Musiałam być twarda. A ostatnie czego potrzebowałam w realnym życiu to kolejnych pakietów problemów z którymi i tak ledwo dawałam sobie radę. W życiu trzeba być twardym a nie miękkim. Nie ma w nim miejsca na delikatność. Doświadczenie mnie nauczyło, że nie warto ufać ludziom i się przywiązywać do nich. Bo potem przychodzi rozczarowanie i ból. A ja tego już więcej nie chce. I tak koniec końców się na nich przejedziesz... Za każdym razem! Zawsze jest się samemu z tym wszystkim.

- Nawet nie wiesz, jaką mi przykrość sprawiłaś.. – Kontynuowała zdławionym głosem. – Nie musiałaś tego mówić w taki sposób. Wiem, że nie jestem idealna.. Jednak jestem Tobą. Przeżywam to co Ty i to samo czuję. Zawsze Ci towarzyszyłam, chociaż o tym nie wiedziałaś. Byłam w kiepskich chwilach i...

- Więc tym lepiej, że zniknęłaś i już nie jesteśmy takie same. Jesteś moim ograniczeniem. To przez Ciebie, mama od nas odeszła i wybrała alkohol. To przez Ciebie nie mam żadnych przyjaciół! I to przez ciebie nasz tato...

- Dość! Wystarczy już.. – Zawołała – Koniec, chciałam dać Ci szansę. Kiedyś.. Kiedyś byłaś inna. Nie chciałaś mnie zaakceptować? Proszę bardzo! Ty zostajesz tutaj, a ja wracam na Twoje miejsce! To był Twój test i go nie zdałaś, teraz poniesiesz karę!

\*\*\*

Wróciłam! Tak udało się, jestem wolna! Brawo Julka!!! Teraz to ja się tutaj będę bawić a ona zostanie po drugiej stronie! – Darłam się jak opętana, niezważająca na zszokowane pielęgniarki, które mnie otaczały. Jestem w szpitalu! No tak, racja miałam wypadek. Ale czemu oni tak dziwnie na mnie patrzą? Zrobiłam coś złe?

- Obudziła się Pani! Słyszysz Pani co mówię? – Mówiła do mnie jedna z nich.

// *Julka wypuść mnie stąd! To nie jest fajne!*

- Cicho bądź wredna babo! – Odpowiedziałam. – Nie zdając sobie sprawy z tego, że wszyscy mnie słuchają. Pielęgniarki chyba już na poważnie były zaniepokojone moim stanem zdrowia.. – Odcinam Cię w tej chwili! – Od razu poczułam ogarniającą mnie ulgę - Już nie będzie mnie niepokoić...

- Przepraszam? Czy wszystko dobrze z Panią? Chciałybyśmy panią zbadać dokładnie. Chyba jednak uderzenie było mocniejsze niż nam się wcześniej zdawało. – Mówiła dalej – Idź po doktora i zwołaj mi tu natychmiast panią psycholog! – Szepnęła do drugiej pielęgniarki.

\*\*\*

Kiedy młoda Julka dobrze bawiła się na górze, ja siedziałam tutaj odcięta, całkiem sama będąc „na dole”, gdzieś tam po drugiej stronie. Zamknięta, uwięziona. Cholerka! Może faktycznie trochę przesadziłam? No i ostatnie moje słowa... Nie powinnam ją oskarżać o te wszystkie okropne rzeczy. Ale teraz to i tak już bez znaczenia. – Pomyślałam. Dokoła mnie nie było żywej duszy. Wszzechogarniające egipskie ciemności. Nic na czym można byłoby skupić uwagę bądź zawiesić oko. Niefajnie. Widziałam swoje dłonie, a patrząc trochę dalej była już pustka. Totalne zero.

- Dajcie mi żelki! Głodna jestem! – Krzyczałam, domagając się ulubionych żelków. Były to moje ulubione słodczyce z młodości. Tatuś często mi je kupował, jak byłam grzeczna.

- Proszę, uspokój się dziewczyno! Co w Ciebie wstąpiło?! – Wołał do mnie wystraszony personel medyczny. – Dobrze, że odpowiedni oddział został już wysłany, bo nie wiemy co się dzieje – mówili dalej, ni to do mnie ni to do kogoś konkretnego.

Z oddali widziałam, jak w moją stronę idzie dwoje ludzi. Nie przeszkodziło mi to jednak w moich zmaganiach w walce o żelki. Tak łatwo się nie poddam. O nie!

- Jesteśmy! Halo! Niech Pani na nas popatrzy, proszę na nas spojrzeć! Wykonamy w tej chwili kilka badań, ale musi Pani robić to o co poprosimy. – Ich zabawne miny strasznie mnie śmieszyły, chyba byli źli. Uwierzycie? Dlaczego? Czy ja o tak dużo prosiłam? Chciałam tylko żelki...

- Dajcie spokój, odbiło jej kompletnie – zwrócił się do nich lekarz. – Proszę ją uspić. Natychmiast. – Szepnął do reszty. Nim zorientowałam się co się dzieje. Było już za późno i w moje ramię wbijała się igła ze środkiem uspakajającym. Ku mojemu zdziwieniu, wszystko zrobiło się bardzo rozmazane. Powieki zaczęły mi opadać i zrobiłam się strasznie senna...

\*\*\*

Rozbudził mnie dźwięk ćwierkających ptaszków. Czulałam lekki ból głowy, chyba wynikający z uderzenia. Również odczuwałam, jak pasy wbijają mi się ostro w ciało. Będąc na wpół przytomną, zauważyłam, że w pomieszczeniu nie jestem sama. Co więcej, byłam przywiązana do jakiegoś fotela, bez możliwości najmniejszego ruchu z mojej strony.

- Przejrzeliśmy Pani dokumenty i z dowodu tożsamości wynika, że pani imię to Julia. Miło nam Panią poznać. O nic się proszę nie martwić. Jest Pani bezpieczna, postaraliśmy się już o to. Jestem psychologiem od spraw pourazowych a ten kolega obok to lekarz pierwszego kontaktu. – Powiedziała do mnie. Ton jej głosu mnie zaniepokoił i nie pozostawiał złudzeń co do dalszej części jej monologu. – Chcę przedstawić szybką diagnozę, aby nie tracić czasu i przejść do leczenia. Ze śladów i przeprowadzonego rozeznania, odkryliśmy, że ktoś Panią gonił a Pani uciekała. W wyniku gonitwy doszło do wypadku. Fizycznie Pani nic nie jest, tak wykazały badania, ale psychicznie jest trochę gorzej... Nie wiem czy to na skutek dużego stresu czy też nie, ale coś się przestawiło u Pani w głowie. Możliwe, że to obronna reakcja organizmu. Tak, aby nie doszło do poważnych uszkodzeń, wprowadziła się Pani w stan regresji. Tak podejrzewamy. Ten przypadek jest specyficzny i niestety my nie możemy Pani pomóc. – Dalej mówiła, starając się zachować pogodny ton, jakby mówiła do dziecka, wszystko tłumacząc – Na szczęście, jest miejsce oddalone o około godzinę jazdy od nas a które specjalizuje się w pomaganiu takim osobom. Stosują jakieś metody specjalistyczne i bardzo niekonwencjonalne. Nie wiem, czy rozumiesz co mówię, ale wysyłamy Cię do ośrodka, który powinien pomóc. Poinformowałabym kogoś z rodziny, ale wygląda na to, że nie ma kogo informować. Przykro mi. Więc proszę... zaraz przygotujemy Cię do drogi – mówiła do mnie – Jakieś pytania? O byłabym zapomniała, traci Pani wszelkie prawa, zostaje pani ubezwłasnowolniona na czas nieokreślony ze względu na stan zdrowia. Od teraz my nadzorujemy Panią.

- Dokładnie, ale wszystko będzie dobrze – powiedział lekarz obok. – Jesteś w dobrych rękach. Patrzyłam na nich jak na głupków. Zaraz, zaraz nie jestem jakaś niepełnosprawna! Chciałam się trochę pobawić, tak? Czy aż tak nabroiłam? Nie zabierajcie mnie! Próbowałam coś odpowiedzieć, lecz środki znieczulające sprawiały, że dalej byłam przytępiona i nie mogłam na niczym się skupić.

- Zanim ruszymy, ostatnie pytanie – powiedziała psycholog – Czy ja Panią skądś nie znam? Nie spotkałyśmy się już kiedyś wcześniej? – Widząc jednak brak żadnej odpowiedzi, zakończyła – Zresztą nie ważne. Musiałam się pomylić.

## Rozdział 3 – Utopijny świat

### *Dzień 1,*

Zapakowali mnie do samochodu i wywieźli w siną dal. Droga przebiegła dosyć szybko, a zarazem bardzo spokojnie. Będąc dalej pod działaniem środka, którego mi zaaplikowali, siedziałam całą drogę cierpliwie czekając. Również fantazjowałam sobie dalej, będąc w swoim świecie. Jula po drugiej stronie za to cały czas się dobijała, ja natomiast dalej ją ignorowałam. Wyczuwałam, że chyba nie była zadowolona z przebiegu zdarzeń. No ale cóż, mogła mnie tak źle nie traktować!

Samochód zatrzymał się przed wielkim obiektem. Czulałam powoli narastającą ekscytację. Ośrodek był naprawdę duży. Otoczony solidnym murkiem ochronnym, zabezpieczającym znajdujące się w środku osoby przed światem zewnętrznym. Dalej można było zobaczyć piękne, porastające kolorowymi kwiatami ogrody z fontanną na środku. Nie mogło też zabraknąć drzew, rosnących sobie w różnych przypadkowych miejscach. A tam wśród budynków placówki był... plac zabaw? Hmm ok... trochę zaskakujące no ale reszta to po prostu magia! Bardzo mi to miejsce przypadło do gustu, chociaż duża Jula chyba miała inne zdanie. Nagle ktoś otworzył bramkę a następnie drzwi od samochodu. Zostałam rozpięta i wyswobodzona z pasów. Personel ośrodka zalecił mi, abym była cicho i nie mówiała, chociaż miałam tak wiele pytań! Złapali mnie za rękę i zaczęli prowadzić do przodu.

Kierowałam się z nimi w stronę czegoś w rodzaju recepcji. Kiedy tak szłam z nimi, mogłam się trochę bardziej rozglądać. To chyba faktycznie było jakieś pomieszczenie powitalne dla gości. Na ściankach znajdowały się ciekawe malowidła, które prezentowały postacie z różnych, popularnych bajek. Były tam takie osobistości jak Król Lew, Mała Syrenka i inne „księżniczkowe” twory Disney’a. Czulałam jak ogarnia mnie nostalgia. To były wszystkie postacie z tych pięknych filmów i książek! Nie mogłam się na nie napatrzeć, takie były śliczne. A tam.. oooo – aż westchnęłam z zachwytem. Na samym końcu znajdowało się pomieszczenie z różnymi edycjami lalek Barbie. Byłam jak zaczarowana. Znajdowało się tam wszystko to o czym zawsze marzyłam a czego nigdy nie miałam, będąc dzieckiem. Mam nadzieję „Duża Julo”, że widzisz wszystko to co Ja! Nawet Tobie musi się ten widok podobać! Nie uwierzę, że nie! Róż był wszędzie, sięgający każdego miejsca. Widząc moją reakcję, pani z recepcji szczerze się uśmiechnęła. Chyba spodziewała się takiej reakcji...

- Cześć! – Odezwała się do mnie, gdy już mój wzrok przestał błądzić po tych wszystkich cudownościach. Momentalnie skierowałam go na nią. – Jestem opiekunką tego miejsca! Miło mi Cię poznać. Z tego co widzę, chyba spodobało Ci się to miejsce, w którym teraz spędzisz trochę czasu. Możesz się odprężyć, bo będzie to Twój nowy dom! – Powiedziała mi dalej z uśmiechem. Stałam tam przed nią i nie wiedziałam co powiedzieć. – W tym miejscu, spotkasz więcej takich osób jak ty. Takich, którzy potrzebują pomocy, a którą tylko my możemy zaoferować. Dostaniesz tutaj zrozumienie, opiekę oraz bezpieczeństwo. Będziemy się dobrze bawić, naprawiając to co się zepsuło. A jedyne czego w zamian oczekujemy, to posłuszeństwa. – Obserwowała mnie, sprawdzając, czy słucham uważnie. Słuchałam – Będziemy Cię naprawiać za pomocą regresji wiekowej, ale nie martw się, jeśli nie do końca rozumiesz, co mówię w tej chwili, ponieważ wszystkiego Cię nauczymy! – Zapewniła – Ok, idziemy dalej. Zaraz ktoś od nas przedstawi Ci kilka reguł, które tutaj obowiązują,

a które są bardzo ważne dla nas. Ale to już jak wejdiesz do pokoju obok, tam będzie czekać na ciebie koleżanka, która się tobą zajmie i wszystko wyjaśni!

\*\*\*

Weszłam do pomieszczenia obok, zgodnie z zaleceniami. Kolejne miejsce. Tym razem nieco bardziej sterylne. Przede mną stała oczekująca mnie kobieta. Na mój widok uśmiechnęła się pogodnie.

- Witaj! Z tego co wiem, nazywasz się Julia, tak? - Zapytała, patrząc mi się głęboko w oczy co mnie trochę peszyło. Nie byłam przyzwyczajona do takich rzeczy.

- Tak, jestem Julia, proszę Pani. – Odpowiedziałam.

- Oj nie musimy się tak tytułować... - Chyba wiedziała o tym, że jestem trochę nieśmiała i wystraszona, bo za chwilę podeszła do mnie, skutecznie skracając dystans między nami. – Usiądź tutaj proszę – wskazała na krzeselko obok. – Jestem niania numer #07, ale mów na mnie po prostu niani albo opiekunko. Teraz wprowadzę Cię w zasady panujące w tym miejscu. Jeżeli czegoś nie będziesz pewna to pytaj bezpośrednio mnie, bo to ja odpowiadam za Ciebie w tym miejscu, dobrze? – Kiwnęłam głową na znak, że wszystko rozumiem, więc kontynuowała dalej – Wypunktowałam kilka najważniejszych reguł. Pierwsza z nich to bezwzględne posłuszeństwo, robisz to co Ci powiem, polecenia wykonujesz bez zająknięcia, Ok? Super! Następna zasada to ograniczasz używania mowy, tylko jeśli naprawdę będziesz czegoś chciała, a to będzie bardzo ważne. Uznajemy zasadę, że milczenie jest złotem – wyznała – Dlatego rozmawiasz tylko wtedy, gdy Ci to zlecimy albo powiem, że można. Widzisz? To nie takie trudne, prawda? – Mówiąc to dalej się do mnie uśmiechała, coś w tym uśmiechu było kojącego, coś co sprawiało, że mnie uspokajał i wzbudzał zaufanie – Pięknie! Ostatnia zasada to zakaz przemieszczania się po terenie placówki bez naszej zgody oraz opuszczania obiektu. A samo przemieszczanie odbywa się na raczkach, dobrze?

- Słucham? – Zdziwiona tym obrotem spraw, zapytałam – Mam chodzić na raczkach?! Niby dlaczego?

- Widzisz Julia, to jest ważny element twojej terapii. Tylko w ten sposób, będziemy mogli przywrócić cię do normalności. – Coś nie chciało mi się w to wierzyć, bo sama wiedziałam, jak to zrobić, jednak na razie nie potrzebowałam wyprowadzać ją z błędu. Chciałam za to zobaczyć, co dalej się będzie tutaj wyrabiać. Te miejsce wydawało mi się, bardzo mile. A uczestnictwo w takich zabawach, mogło się okazać niezapomnianym doświadczeniem. Brzmiało jak dobra zabawa!

\*\*\*

- Ok, zaczynamy! – Nagle uderzyła ni stąd ni zowąd w stoliczek i swoimi słowami w moją stronę. – Podejdz do mnie. Wzruszyłam tylko lekko ramionami i wykonałam jej polecenie. Kiedy znalazłam się tuż obok niej, dostałam kolejne instrukcje do wykonania. Zaczynało się robić dziwnie... - Zdejmij swoją bluzkę oraz spodnie. Musimy się przecież przebrać. Znajdziemy Ci coś bardziej pasującego do Ciebie. – Chciałam początkowo zaprotestować, jednak mój uległy charakter dał o sobie znać i postanowiłam, że nie będę robić na razie problemów. W końcu obie jesteśmy kobietami. Zaczęłam zsuwać moje jasne dżinsy, zostając

tylko w koronkowych majtkach. Mimo wszystko robiąc to czułam jak mi uszy płoną. Może dla dużej Juli nie stanowiły takie rzeczy problemu, jednak mała Ja czułam ogromne zawstydzenie z tego powodu. Opiekunka widząc moją minę, tylko uśmiechnęła się do mnie i zachęcała do kontynuowania wykonywanej czynności, uspakajając mnie słowami, że to tylko na chwilę tak. Teraz przyszła kolej na moją ciemną bluzkę. Nie wiem co duża Julia widzi w ciemnych, depresyjnych kolorach, mi kompletnie się takie nie podobają więc może to i dobrze, że dostanę coś innego.

- Dobrze. A teraz wskakuj na górę. - Nieco skołowana podreptałam we wskazanym kierunku. Szczerze nie wiedziałam czego się spodziewać. Przede mną znajdowało się coś na kształt kolorowego, wielkiego łóżka z drabiną przymocowaną obok. Czy faktycznie tego potrzebowałam, aby się przebrać? Po co? Niech da mi jakieś ubrania i tyle. Jestem już dużą dziewczynką, tak? Miałam mieszała uczucia co do jej pomysłu, jednak ciekawość i chęć przygody wygrała ze mną. Wspinałam się po drabince, a moja „opiekunka” asekurowała mnie przy tym, abym przypadkiem nie pośliznęła się i nie spadła na dół. No hej! Moje skarpetki ślizgały się po stopniach, więc byłam jej wdzięczna za pomoc w utrzymaniu równowagi. Tym bardziej, że jeszcze nie do końca odzyskałam kontrolę nad sobą. Ok, była na górze. Teraz zdałam sobie sprawę, że.. No dobra łóżko to to nie było, tylko coś całkiem innego. Spojrzałam w jej stronę z pytającym wzrokiem, aby dowiedzieć się co dalej. Zadowolona z uśmiechem skinęła mi i ruchem ręki wskazała, aby położyć się na plecach.

- Pięknie, teraz połóż swoje ręce i nogi w wyznaczonych metalowych, miejscach do tego. Jest to ochrona dla ciebie jak i wielka pomoc dla mnie – wyjaśniała nie przestając się tajemniczo uśmiechać. Byłam w pozycji coś na zasadzie pajacyka, tyle że na leżąco. To było dziwne uczucie, lekki niepokój, ale również ekscytacja, gdyż nie wiedziałam co mnie może czekać. Cała konstrukcja była takiej wielkości, że znajdowałam się na wyciągnięciu jej rąk. Dodatkowo sama niania mogła sobie regulować wysokość na jakiej się znajduje, co właśnie w tym momencie zrobiła, górując już nade mną w tym momencie.

- Uważaj, tylko nie wystrasz się teraz tego co zrobię – ostrzegła mnie, aby po chwili wcisnąć coś na konsoli sterowniczej obok. Ku mojemu zaskoczeniu, miejsca w których miałam dłonie i nogi, zatrasnęły się, skutecznie uniemożliwiając mi jakąkolwiek ucieczkę. Były to metalowe uchwyty, które miały za zadanie unieruchomić osobę tutaj leżącą. Byłam w pułapce! Co ja narobiłam?! Duża Julia mnie zabije! Już czułam jak jej wściekłość wylewa się z ciemni, próbując się przedostać i uwolnić. Ale jednak to ja tu miałam więcej do gadania. To jest moja historia! I to ja tutaj jestem bohaterem. A przynajmniej w tej chwili! Jeszcze nie teraz, jeszcze nie oddam jej władzy nad ciałem. Tłumiąc wszystkie napływające emocje, próbowałam się uspokoić i wyciszyć, więc, aby się czymś zająć zapytałam

- Zaraz, chwila.... Co się dzie..?

- Czy pozwoliłam Ci się odezwać? – Przerwała mi natychmiast, patrząc nam mnie, tym razem surowo i z wyczuwalną nutką złości. – Zasady to zasady, nie możesz ich tak sobie łamać.. Leż spokojnie i wykonuj polecenia a wszystko będzie w porządku!

\*\*\*

Nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego co chciała ze mną zrobić moja „oprawczyni” w niedoli. Pozostało mi tylko czekać, chociaż wolałabym, aby było już po wszystkim, bo jednak chłodne powietrze muskało moje odkryte ciało, przesywając mnie od czasu dreszczami. Po za bielizną nie miałam kompletnie nic na sobie, co ostro dawało mi się we znaki. Kątem oka obserwowałam, jak niania, przygotowuje sobie różne, szemrane rzeczy. Czy to...? Niemożliwe! Musiało mi się przywidzieć. Po chwili nachyliła się, nakazując mi podnieść moje szanowne cztery litery. Znów miałam zaprotestować, lecz ta od razu mnie uprzedziła, zapobiegawczo uspakajając. Zaczęłam łączyć fakty... chciała mi założyć pieluchę! Ok, czułam się dziecinnie i daleko mi było do nastoletnich czy dorosłych zachowań, ale halo, przecież nie jestem małym dzieckiem, co to to nie!

- No już, nie mamy całego dnia dziecino. – Ponagliła mnie – Zdaję sobie sprawę, że możesz mieć opory przed tym, ale tak tu już po prostu jest. Każdy w ośrodku ma ją na sobie. Każdy przestrzega wyznaczonych ról Domu Opieki. Zresztą dzisiaj będzie twój pierwszy raz, ale nie ostatni. Szybko się przyzwyczaisz, tak jak reszta, sama zobaczysz!

- Ale ja nie chcę! Nie zrobię tego! – Próbowałam odwołać ją od decyzji, chociaż podświadomie czułam, że to ona tutaj rozdaje karty.

- Widzę, że chyba nie będzie współpracy, mała buntowniczo... Tym razem Ci wybaczę, bo jesteś nowa. Nie myśl jednak, że postawisz na swoim. Nie chcesz po dobroci to wezmę Cię siłą – gdy tylko skończyła swoją krótką przemowę, coś zaczęła klikać w swoim panelu pomocniczym.

Nagle poczułam, że pod moimi plecami coś metalowego próbuje mnie wycisnąć do góry. Będąc jednak w 100-procentach zależna od uziemiającej mnie maszyny, mogłam tylko wrzeszczeć na znak protestu, przesuając się milimetr po milimetrze w górę. Moja bezbronność mnie wewnętrznie dobijała, chociaż było też to zaskakująco zabawne. W końcu nie na co dzień ma się okazję, być zależną w dużym stopniu od drugiej osoby. Będąc uwięziona pomiędzy strachem i wstydem a dziwną ekscytacją z powodu pozbawienia mnie praw o decydowaniu o sobie, wierzyłam sobie na wszystkie strony na tyle, na ile było to możliwe z powodu ograniczeń. Gdy byłam już na odpowiedniej wysokości, urządzenie zatrzymało się, pozostawiając mnie zawieszoną, gdzieś w powietrzu w całej swej okazałości. Niania będąc na podwyższeniu, pochyliła się nade mną i zdarła ze mnie bieliznę.

*// Tak, ZDARŁA! Moje koronkowe... ahh nienawidzę cię! Tyle oszczędzałam na nie, moje ulubione majtki! Mała Julo, zobacz co narobiliście... Gdybyś oddała mi kontrolę nad sobą to nigdy nie dopuściłabym do takiej sytuacji!*

- Ups... wybacz Jula. Na pocieszenie mogę obiecać, że kiedyś takie sobie jeszcze kupimy!



\*\*\*

Tymczasem opiekunka wykonywała dalej swoje czynności. Teraz już w ogóle się nie kryjąc ze swoimi zamiarami, rozciągnęła przede mną wielgachną, różową z króliczymi akcentami pieluchę. Po prostu WOW, nie wiedziałam, że mogą być tak wielkie. Moja wiedza na ten temat kończy się do tych używanych przez małe dzieci. Skąd w ogóle takie rzeczy się biorą?

*// Julia no nie daj się jej, walcz! Nie sprzedaj skóry tanio... - krzyczała do mnie Julia spod drugiej strony. – Przecież to jakieś wariactwo jest!*

Racja... nie jestem małym dzieckiem, aby je nosić. Zagrzewana przez dużą Julkę, krzyczałam jeszcze bardziej, aby po chwili z zaskoczenia zostać zdzieloną w twarz. Ała... to zabolalo. Przed moimi oczami rozbłysły gwiazdki, skutecznie mnie uciszając. Poskutkowało. Zła na nią i na siebie, jeszcze czułam ciepło piekącego policzka.

- Nie chciałam tego robić, ale sama mnie do tego zmusiłaś. Jeśli nie chcesz powtórki to siedź już cicho proszę i nie rób niepotrzebnego hałasu. – Powiedziała mi.

Odczuwając narastającą rezygnację, oddałam tą bitwę walkowerem. Nie miałam już możliwości obrony. W dodatku też nie chciałam już więcej dostać za bycie nieposłuszną. Chociaż wewnątrz kipiało ze mnie ze złości oraz upokorzenia. Rozpostarta pieluszka zbliżała się nieuchronnie, pod mój wiszący w powietrzu tyłek. Mogłam tylko obserwować, jak opiekunka dopasowuje ją do mnie. Tutaj wyprostować, tam zagiąć. Tu w lewo, tam w prawo. Lekka korekta i prawie gotowe. Mając już ułożoną pieluchę i przypasowaną do mnie, obniżyła mnie na ziemię z tej niewygodnej pozycji w jakiej się przed chwilą znajdowałam. Pieluszka była wsunięta pode mnie, nie miałam możliwość jej zrzucenia na bok, bo mój ciężar i grawitacja utrzymywał ją przywartą do mnie. Gdy już byłam na dole przekłętą łóżka, zobaczyłam, że niania szykuje maszynkę do golenia. Zwróciła się do mnie, że wszystkie Maluszki takie jak ja, nie mają tam żadnych włosków, więc i my musimy się ich pozbyć z tamtych okolic. Bo tak jest „bardzo nieładnie i w dodatku niehigienicznie”. Na maszynkę wrzuciła odpowiednie nakładki zabezpieczające, przygotowując się do zapowiadanej czynności.

- O nieee.. – Wydarło mi się odruchowo w jej kierunku.

- O taaak... – Odpowiedziała mi, jednocześnie rozprawdzając piankę do golenia po moich miejscach intymnych. Po chwili usłyszałam jej ostrzeżenie, aby nie ruszać się, bo nie chce mnie uszkodzić. Musiałam leżeć spokojnie. Nie miałam więc wyjścia, czerwona na twarzy czekałam na koniec tej tortury w czasie, gdy ona golila mnie maszynką. Zrobiła to sprawnie, szybko i bezboleśnie. Widać było, że ma w tym spore doświadczenie. Na mojej delikatnej skórze nie ostał się ani włoszek. Byłam wygolona do zera a dziwne było to uczucie.

\*\*\*

- Już prawie dziecino, już prawie kończymy... – Szeptala do mnie, widząc moje zniecierpliwienie. Wzięła do rąk dziecięcy puder, aby rozsypać go moimi ciele. Dało się wyczuć lekką woń pudierku. Sam zaś jego zapach był jak aksamit. Delikatny i przyjemny. Budzący bardzo pozytywne skojarzenia. Moja opiekunka nie żalowała go mi, miałam przez chwilę wrażenie, że cała jestem w bieli, niczym w śniegu skąpiana. Gdy już uznała, że mam

go wystarczającą ilość to dopełniła swoich czynności, zapinając pieluszkę na wszystkie rzepy. Z każdym zapinanym rzepem, świadomość o tym, co miałam na sobie stawała się coraz bardziej druzgocąca dla mojego ego. Na sam koniec podciągnęła ją lekko do góry, aby góra zaczynała się na wysokości pępka a dół kończył w okolicy uda. Zaskoczyła mnie miękkość tej „pielusi”. Przylegała do mnie lepiej niż dobrze i można śmiało powiedzieć, że w dotyku była bardziej miła niż wszystko co do tej pory miałam na sobie. – I gotowe! Widzisz, nie było tak źle. Możesz teraz wstać i ubrać się w resztę ciuszków sama. Wyjątkowo dzisiaj Ci na to pozwolę. Przeważnie same ubieramy naszych podopiecznych – Mówiąc to, wyciągnęła z szafki przygotowane dla mnie rzeczy. Wśród nich dało się zobaczyć takie cuda współczesnej mody jak grubsze rajstopy i duże body. Oba w kolorze biało-różowym. Aż nie chciało mi się wierzyć, że rozmiarowo będzie to pasować do mnie. Same rajstopy poza rozmiarem były identyczne z tymi, które pamiętam z własnych czasów wczesno przedszkolnych, a body wyglądało na pierwszy rzut oka komicznie, trochę jak przerośnięta wersja body dziecięcego, jednak w tym samym niewinnym i pastelowym stylu.

Nie chciałam sobie robić więcej kłopotów, więc bez słowa sprzeciwu zeszłam na dół. Gdy byłam już na ziemi, dopiero wtedy poczułam, że jednak w takiej „bieliźnie” chodzi się zupełnie inaczej. Spore zgrubienie między nogami dało taki efekt, że nie mogłam złączyć nóg, przez co przemieszczanie się było utrudnione, co musiałam od teraz uwzględniać za każdym razem, gdy chciałam gdzieś iść. Zaczęłam przymierzać ubrania i ... a jednak... rozmiarówka była dobrana perfekcyjnie. Moje rajstopy sięgały mi lekko ponad kolana. Natomiast body leżało idealnie, podtrzymując mi pampersa. Nie wiedziałam co o tym myśleć. Z jednej strony czułam się idiotycznie, ale znowu z drugiej wydawało się to takie rozkoszne i urocze. A zawsze można było to trochę potraktować jako cosplay, tak? Przecież ludzie się dla zabawy przebierają, a to jest przecież zabawa, której byłam teraz częścią! W każdej chwili mogłam powiedzieć dość i ją zakończyć. Po za tym miałam wrażenie, że przez to ubranie jestem bezpieczna, nic mi nie może się stać no i wszystko jest w porządku, tak jak ma być... To jest bardzo dziwne do opisanego, ale tak właśnie się czułam. Mój fantazyjny umysł podpowiadał mi, że to jest właśnie to, czego potrzebuję i co jest dla mnie najlepsze. Dlatego nie zamierzałam na razie przestawać pomimo początkowych oporów. Nie jestem małą dzidzią, jednak na potrzeby tej zabawy mogę nią na chwilę zostać. Duża Jula chyba się nie pogniewa aż tak bardzo o to. Zresztą chyba każdy ma coś z dziecka, prawda?

Akceptując niejako sytuację w jakiej się znalazłam, zameldowałam wykonane zadanie mojej opiekunce. Ta tylko spojrzała na mnie, aby sprawdzić, czy ze wszystkim sobie poradziłam. Chyba efekt ją zadowolił, bo jej odpowiedzią był szeroki uśmiech, który nie mógł oznaczać nic innego jak satysfakcję z mojego aktualnego wyglądu. Sama jeszcze siebie nie widziałam, lecz miałam przed sobą pewną wizję tego jak mogę w tej chwili wyglądać.

- Dobra, jeszcze tylko zrobimy coś z twoimi włosami i możemy ruszać dalej. Każda z dziewczynek musi mieć zadbane i ładnie wyglądające włoski. Zapraszam do krzesła obok, tam coś wymyślimy...

Gdy już znalazłam się na miejscu (Upewniając się uprzednio, że krzesło jest normalne i nie ma ukrytych dodatkowych opcji, jak w przypadku tego nazwijmy to po imieniu - przewijaka!) to zaczęłam się zastanawiać co takiego znowu opiekunka moja wymyśli. Jaką fryzurę mi zrobi? Teraz można się już wszystkiego po niej spodziewać. Nie miałam dużo czasu na rozmyślanie, bo ta zaraz przeszła do działania. Z szuflady obok wyjęła potężny grzebień do rozczesywania włosów takich jak moje oraz kilka dodatkowych gadżetów. Muszę się przyznać, że pomimo niezbyt bogatego życia, to jednak włosy moje akurat zawsze stały priorytetowo pod względem ich pielęgnowania. Były długie, gęste i lśniące, to też, dlatego miałam obawy w związku z ich „zadbaniem” przez nią samą.

Na szczęście znalazła się na robocie, delikatnie je rozczesywała, aby następnie rozdzielić je na dwa pasma. Związała je małymi, przezroczystymi gumkami a potem, na sam koniec przywiązała kokardki w odcieniu jasno fioletowym. Efekt był taki, że miałam teraz dwie kitki, co świetnie się wpisywało w mój obecny wygląd.

- Wyglądasz cudownie! – Wypowiedziała niania, kończąc stary etap i jednocześnie rozpoczynając nowy w moim życiu.

\*\*\*

Dalej jednak nie miałam pełnego obrazu na to jak się prezentuje. Mogłam sobie to jedynie wyobrazić. Aczkolwiek moja Pani chyba wiedziała, co mi krąży po głowie, zawczasu przygotowując lustro. Pokazała mi finalny rezultat wcześniejszych prac nade mną. A wynik był...

- Oooo... - Mały szok i duże niedowierzenie, że ta postać stojąca przed lustrem to Ja! Nikt inny tylko Ja! Nie stała tam dorosła kobieta, która musiała radzić sobie ze wszystkim i ogarniać wszystko. O nie.. Moja metamorfoza była kilka poziomów wyżej od tego, co można było sobie wyobrazić. Przed sobą miałam zawstydzoną, z wypiekami na twarzy „kawai”<sup>1</sup> dziewczynkę, którą zawsze gdzieś tam byłam i którą odczuwałam wewnątrz siebie. To trochę tak jak z tymi osobami, kreującymi się na dużą lalkę. Dużą lalkę, co ma na sobie dużą pieluchę, duże rajstopki i body, oraz nie zgadniecie... kokardki (również duże, jeśli ktoś miałby wątpliwości) – a wszystko to w sam raz na dużą „małą” dziewczynkę, którą coraz bardziej się czułam. Miałam milion myśli na minutę. Od wszechogarniającej mnie radości do wielkiego wstydu. Od zwątpienia w siebie po pytania egzystencjonalne typu – co poszło nie tak?! Nawet duża Julia postanowiła swój wygląd skomentować.

// - *Bez komentarza...* - Z tonu jej głosu można było wywnioskować, że też była zawstydzona, ale jednocześnie zirytowana tym, co z nią zrobiliśmy. To kompletnie nie był jej styl. Czarny, szary lub biały ubiór w dowolnej kombinacji, były jej dotychczasową kwintesencją życia.

Wydawało się, że nic mnie już dzisiaj nie zaskoczy... bardziej mylić się nie mogłam. Jak się nie długo potem okazało, moja opiekunka miała wiele ambitnych planów zaplanowanych na cały dzień. I to wszystko związane ze mną oczywiście! Zaraz jednak miałam się wszystkiego dowiedzieć.

---

<sup>1</sup> Kawai – urocza z j. japońskiego

\*\*\*

- Zapoznam Cię teraz z resztą osób znajdujących się na terenie obiektu. Myślę, że powinno być fajnie. Nie jest to jakaś duża grupa, ale z pewnością się dogadacie! – Nie dając mi czasu na odpowiedź, złapała mnie za rękę i zaczęła prowadzić w stronę wyjścia do innej sali.

- Coooo.. Ale ja nie chcę, boję się trochę... - wyznałam jej – No i po za tym jestem tak dziwnie ubrana...

- Niczym się nie przejmuj. Jak już wcześniej mówiłam, każdy jest podobnie ubrany – wyjaśniała opiekunka – Zresztą długo nie będziemy, bo i tak już jest bardzo późno i niedługo zbliża się pora obiadowa, którą i tak ominęłaś, więc tylko się przywitasz a potem pójdziemy coś zjeść po integracji. Chyba najłatwiej będzie dogadać ci się z Zużą, która też trafiła do nas niedawno, bo jakiś tydzień temu. Każda z osób jest na różnym poziomie leczenia, więc nie zdziw się, jeśli nie z wszystkimi się dogadasz.. – Dokończyła tajemniczo. Ciekawe o co jej chodziło?

Szłyśmy jednym z korytarzy ośrodka. Więc to tak to wygadało... miałam skojarzenie z moim przedszkolem, do którego lata temu chodziłam. Na ścianach znajdowało się jeszcze więcej kolorowych rysunków niż w sali na recepcji. Chyba zbliżyliśmy się do celu, bo niania zwolniła tempo i poinstruowała mnie, że od teraz mam przemieszczać się na czworaka, tak jak inni, inaczej mogą mnie spotkać nieprzyjemności. – No dobra, zasady to zasady.. – Pomyślałam sobie, wiedząc, jak się skończyła ostatnia próba zakwestionowania ich. Po chwili otworzyła drzwi do pokoju i weszłyśmy do środka.

NOOOCKOUT! Znowu to zrobili. Tu muszą pracować jacyś magicy/czarodzieje na etacie do spraw od zaskakiwania ludzi! Co może jeszcze jakiś jednorożec zaraz tu wyskoczy, co? Przede mną był widok bawiących się dzieci.. Wróc, bawiących się młodych dorosłych. I pewnie nie byłoby to takie dziwne, gdyby nie fakt, że robili to w niecodzienny sposób. Było jak mówiła niania, wyglądali podobnie do mnie pod względem ubioru, bez względu na płeć i na to czy był to chłopiec czy dziewczynka. Każdy miał ciuszki dla „dużych małych dzieci”. Nie było ich dużo. Łącznie 6-7 „maluchów” plus inne nianie sprawujące nad nimi opiekę. Każde z nich bawiło się na swój sposób, jedne razem, drugie osobno. Kolorowanie rysunków, zabawa klockami lego, domek z lalkami i misiami... to tylko nieliczne zabawy, które się tu teraz odbywały. Każde z osób była pochłonięta po całości tymi atrakcjami na takim poziomie, że nawet nikt nie zauważył naszego wejścia. No każda po za jedną dziewczynką, która wydawała się nieco znudzona i która patrzyła w naszym kierunku...

- Przywitaj się teraz głośno i wyraźnie, opiekunowie już Cię znają i wiedzą kim jesteś, ale cała reszta już nie. – Powiedziała mi moja niania. Po chwili zawahania, siedząc już na kolanach, lekko zdławionym głosem, zebrałam się na resztki odwagi.

- Hejjj! Jestem Julia, miło mi Was poznać! – Po sali dało się zobaczyć poruszenie, część „maluchów” oderwało się od zabawy, aby zobaczyć obiekt zamieszania. Niektórzy mi pomachali, aby potem wrócić do swoich zajęć. To by było chyba na tyle?

- Super, możesz dołączyć do kogoś i się trochę pobawić.. Za 20 minut wracam i coś zjemy. Musisz być już porządnie głodna. – Mówiąc to poszła sobie gdzieś, zostawiając mnie na środku. Nie żeby coś, ale głupie to było uczucie, nie wiedziałem co zrobić, więc poszłam w stronę dziewczyny, która na początku zareagowała na mój widok.

Chodzenie na czworaka było bardzo męczące a fakt, że nie robiłam tego od wieków, wcale nie ułatwiał sprawy. Gruba pieluszka też nie, bo dosyć dobrze czułam ją na mojej pupie.

Zgrubienie między nogami

z każdym kroczkiem ocierało się o mnie, utrudniając mi wszystko dodatkowo. Paradowanie w takim stroju i w taki sposób wprawiało mnie w zakłopotanie, nie przywykłam do czegoś takiego. Co to to nie! Sama dziewczyna natomiast była ubrana w koszulkę z dużym czerwonym serduszkim na środku oraz fioletową spódniczkę z pod której wystawała pieluszka.

\*\*\*

- Hej, jak już słyszałaś, Jula jestem. Jak się nazywasz? – Odpowiedziało mi mamrotanie z jej strony, więc zapytałam ponownie.

- Czeeeeś.. Część! Mam na imię Zuza – dopiero teraz zauważyłam, że moja rozmówczyni miała ze sobą smoka, którego musiała się pozbyć, aby mi odpowiedzieć. Nieco mnie to zdziwiło, jednak nie chciałam w to bardziej wnikać. Pewnie sama z siebie go nie wzięła... - Wybacz, od tygodnia nic prawie nie mówiłam... jak widzisz, jesteśmy w dość specyficznym towarzystwie i nie bardzo idzie się z każdym dogadać... nie wiem co z całą resztą, ale kompletnie nie mogę z nimi złapać żadnego tematu. Można tutaj zwariować, serio!

- Oooo! – W tej chwili dotarło do mnie to o czym mówiła moja niania wcześniej. Więc to o to jej chodziło... rzeczywiście niektóre osoby wyglądały na bardzo odrealnione, ale prawda jest taka, że nie wiedziałam co im dolegało – Dobrze, że jest tu ktoś z kim można pogadać. Powiedz mi jak się tutaj znalazłaś? Nie wyglądasz na kogoś kto potrzebuje pomocy - zapytałam trochę nie rozumiejąc dlaczego normalna osoba, taka jak ona jest w takim miejscu, jak to.

- O to śmieszna sprawa trochę – uśmiechnęła się do mnie, delikatnie rozchylając buźkę i pokazując białe ząbki. – Widzisz... Mi nic nie jest, trafiłam tutaj trochę za karę. Jestem dosyć psotliwą istotą, która nigdy nie wie, kiedy powiedzieć stop. Jak na swój wiek, nie jest to zbyt dojrzała postawa a ostatnio to już w ogóle przesadziłam! – Zaśmiała się lekko – I w konsekwencji rodzice, z którymi mieszkalam, oddali mnie tutaj w ramach „naprawienia” mnie co jak się okazało teraz, było średnio-dobrym pomysłem. Chciałabym Ci powiedzieć więcej, ale (pssst!) Uważaj co mówisz, ściany mają uszy... w dodatku dobrze jest udawać, że się bawisz, bo wtedy nie zwracasz na siebie tak bardzo uwagi opiekunów - zakończyła swój wywód Zuzia, jednocześnie puszczając do mnie oko. – A ty? Co tutaj robisz?

- Pewnie uznasz mnie za wariatkę, ale miałam mały wypadek niedawno, przez który teraz zamieniłam się osobowościami i dlatego zostałam wysłana tutaj. Co prawda dalej jestem sobą tylko, że tak jakby inaczej. – Z każdym wypowiedzianym słowem, plątałam się w swojej opowieści coraz bardziej. No bo jak właściwie wyjaśnić to co się stało? - Ale to długa historia... Ej no nie patrz tak na mnie takim wzrokiem, mówiłam, że nie uwierzysz! – Odpowiedziałam jej z małym wyrzutem. Ale w sumie co ja się jej dziwię... to brzmi tak mało prawdopodobnie, że... – No nie musisz mi zaufać! Tak po prostu.

- No dobra.. Chociaż jest to trochę naciągane. – Zaśmiała się w odpowiedzi. – Chętnie opowiedziałabym Ci więcej, ale widzę, że Twoja opiekunka zmierza w naszą stronę. Pogadamy następnym razem przy bardziej sprzyjających warunkach! Po prostu uważaj na to miejsce, bo nie wszystko jest takie kolorowe jak wygląda. – Rzuciła na koniec, aby po chwili

wrócić do „zabawy” - Czy księżniczka zamku jest gotowa na kolejną filiżankę herbatki oraz kawałek ciastka? – Pytając, puściła do mnie oko i wzięła sztuczne kubeczki oraz czajniczek i gestem „nalala” mi moją porcję do wypicia.

- Oczywiście! Mniem, mniem, mniem. Pyszności! – Niemal za jednym zamachem opróżniłam swoją fikcyjną herbatkę i zjadłam ciastko, traktując to jak najlepsza rzecz na świecie.

W chwili, gdy miałam sięgać po następną porcję, przeszkodziła mi moja opiekunka słowami:

- Wystarczy tej zabawy na dziś! Widzę, że dziewczynki się polubiły, bardzo dobrze! Ale teraz Julia pożegnaj się proszę ładnie z Zużą i idziemy. – Jak poprosiła, tak zrobiłam i po chwili znowu znalazłyśmy się na korytarzu. Zmierzając w stronę jadalni.

\*\*\*

Niania wypytywała mnie o szczegóły zabawy, jednak te zostawiłam w większości dla siebie. Chociaż przyznałam jej, że było fajnie, co najwidoczniej sprawiło jej przyjemność z takiego obrotu spraw. Jadalnia była dosyć dużym pomieszczeniem, trochę jak taka typowa w szkole, jednak z tą różnicą, że było tu od groma krzesełek do karmienia, przystosowanych do dużych dzieci. Sama zaś jadalnia, łączyła się z małym placem zabaw oraz piaskownicą. Nie do końca wiedziałam wtedy na co i po co to, ale jak zawsze niezawodna niania zaraz mi wszystko wytłumaczyła.

- Zobacz, tutaj przeważnie bawią się grzeczne dzieciaki, które ładnie i szybko zjadły swój posiłek. Dzisiaj jednak pominiemy to, bo musisz coś zjeść i szykować się będziemy do spania! Co sądzisz o tym?

- Jaa.. No nie wiem co powiedzieć..., Ale czekaj, powiedziałaś spanie?! Tak wcześnie? – Nawet jak dziecko, chodziłam do spania znacznie później. Byłam trochę zmęczona to fakt, ale bez przesady.

- Nie marudź, po wszystkich wrażeniach z całego dnia, nie powinno być z tym problemu. Po za tym zaufaj mi, padniesz szybko, jak przecinek. – Mówiąc to wskazała mi krzeselko, aby usiąść na nim. Widząc moje wachanie, sama mnie lekko pchnęła w jego kierunku, aby potem posadzić mnie na nim. Zanim się obejrzałam, byłam już na krzeselku, odpowiednio zabezpieczona paskiem przed ucieczką. Niania powiedziała, że znika na moment i zaraz będzie z jedzonkiem. Coś mi się to nie podobało...

\*\*\*

Moje obawy się potwierdziły. Niania przyniosła coś w rodzaju kaszki z zmiksowanymi owocami. Porcja tego była naprawdę w wielkości extra. I nawet jak dla mnie co uważam, że sporo jem – za duża!

- Ok, otwórz buzię! – Spodziewałam się typowego „samolocika”, ale na szczęście obyło się bez tego.

- Ale ja potrafię sama jeść. – Protestowałam, niech nie robi ze mnie idiotki, halo! Ja wiele rzeczy mogę zrozumieć, ale w tym wypadku szanujmy się. Nie miałam pojęcia czy ta złość wezbrała we mnie po przez dużą Julę, jednak nawet „mała Ja”, potrafiła poradzić sobie z czymś tak prostym.

- Nie mam mowy, proszę przestań grymasić. Tak po prostu musi być i koniec.

A teraz otwórz pyszczek! – Odpowiedziała mi.

- Alee..uhg!.. Jakie to niedobre... – w chwili, gdy próbowałam dalej odwieść ją od tego pomysłu w mojej buzi wylądowała wielka łyżka z kaszką, skutecznie mnie blokując. Stało się to tak szybko, że zanim zdążyłam dobrze połknąć moje jedzenie, kolejną łychę okropnej kaszki miałam już w sobie.

Nie pozostawało mi nic innego, jak szybko połykać, aby czasem nie zwymiotować pod jej nadmiaru w ustach. Widząc moje rozpaczliwe próby i zmagania, opiekunka tylko się uśmiechała. To była jedna z tych min w stylu „Ha, wygrałam! Będiesz jeść i już!”. Miałam już naprawdę dość, już będąc jej w połowi, czułam, że mój brzusek jest już pełny. W dodatku sama kaszka, była strasznie zapychająca. Modliłam się w duchu, aby to się już skończyło, jednak niedoczekanie moje! Niania ładowała raz za razem zmuszając mnie do pochłonięcia w całości.

- Ostatnie łyżeczka leci! O i fajnie... Dałaś radę, bardzo mnie to cieszy. – Powiedziała to głaszcząc mnie, bo głowie i na odchodne zabierając pustą miseczkę. Jednym słowem masakra. Tak pełna, jak dzisiaj to już dawno nie byłam. Czułam nawet, że mi trochę niedobrze od tego wszystkiego. Wytarłam swoją klejącą buzię o chusteczki, które miałam obok i czekałam, aż mnie łaskawie wypuści z krzeselka. Wracając dostrzegłam, że moja pani coś niesie ze sobą. Ku mojej rozpacz, była to butelka dla dzieci. Proszę nie...

- Przyniosłam Ci coś do picia, bo pewnie jesteś bardzo spragniona, nieprawdaż? – To mówiąc wręczyła mi butelkę. – Do dna skarbie! – Faktycznie chciało mi się pić, jednak nie w taki sposób. Niestety, nie widząc innej możliwości, opróżniłam całą butelkę, gasząc pragnienie. W smaku było nawet niezłe, coś jak sok malinowy z wyczuwalną cytrynką. Gdy było już po wszystkim, niania odpięła mnie i stwierdziła, że najwyższa pora szykować się zaraz do spania. Ledwie się wlekąc z przedjedzenie, dotarłam do pokoju, w którym miałam spać.

\*\*\*

- Proszę, pooglądaj bajkę na dobranoc i zaraz pójdziemy się przebierać – mówiąc to zostawiła mnie samą w moim nowym pokoju. Jak się można było spodziewać, pokój ten nie był też jakimś tam zwykłym pokoikiem. Ściany były pomalowane w różowym odcieniu z dodatkowymi elementami wystroju w postaci kilku znanych person ze świata kreskówek. Dywan za to składał się z połączonych ze sobą kolorowych puzzli z literkami. W rogu natomiast stał mały domek z lalkami a obok niego moje łóżko i... przewijak. Ha! Łóżko również było specyficzne, ponieważ miało wbudowane w siebie belki. Ich zadaniem było utrzymać „malucha” na noc w tym samym miejscu. - To ten... Rzeczywiście ładny pokoik...  
- skomentowałam jego wnętrze.

// *A no ten... to ci rzeczywiście ładny pokoik...* - Zauważyła ironicznie duża Jula, nieco mnie przedrzeźniając.

- Ej no nie jest aż tak źle, no dobra może trochę kiczowaty, ale to tylko zabawa... chyba?  
– Nie wiedząc co odpowiedzieć, usiadłam na kanapie, która znajdowała się na środku. Naprzeciwko niej był telewizor, w którym leciała obiecana bajeczka. Nie mając co robić, zaczęłam więc ją oglądać. Chyba gdzieś już ją kiedyś kojarzyłam.

// *A to nie są czasem przygody Kubusia Puchatka?* – Zapytała nagle Jula.

- O tak, pamiętam ten moment! To ten odcinek, w którym wszyscy robią przyjęcie-niespodziankę dla Tygryśka!

// - *Wow, tak dawno to oglądałam.. No znaczy nie powinnam tego oglądać, ale w sumie czemu nie, skoro i tak nie mam co robić!*

- Czy Tobie się to podoba? – Zapytałam podejrzliwie, trochę się uśmiechając. A jednak chyba mamy coś wspólnego, niewiele, ale jednak pewna nić porozumienia, została tutaj nawiązana.

// - *Nie, nie! Absolutnie! Nie bądź niepoważna...*

- Akurat, kto by pomyślał... - śmiejąc się już całkiem szczerze, rozbawiona tym faktem, że jednak pewne rzeczy się nigdy nie zmieniają.

Wlepiona w ekran telewizora, przeżywałam sceny z bajki na nowo. Ten specyficzny klimat pokoju.. Mój ubiór.. Ta kreskówka z młodych lat, wszystko to sprawiło, że wspomnienia z dzieciństwa wróciły do mnie jak bumerang. Czułam ogarniającą mnie nostalgię i... radość? Wewnętrzny spokój? Niewiele miałam radosnych chwil w swoim dzieciństwie, jednak ten moment, ten czas, w którym teraz się znajdowałam i w tym pomieszczeniu, sprawił, że lezka w oku mi się zakręciła. O Boziu! Czegoś takiego potrzebowałam... Było mi teraz tak dobrze! Znalazłam koleżankę, byłam pojedzona a teraz miło sobie odpoczywałam w ciepłe pomieszczenia. I już nawet mój wygląd mi tak nie przeszkadzał, pomimo tego wszystkiego. Nic nie musiał robić, zero zmartwień. No może po za jedną sprawą...

Zaczynało mi się chcieć strasznie siku. Ale to bardzo, bardzo, bardzo! Jeszcze trochę będąc rozczuloną po tym maratonie emocjonalnym, dopiero teraz uświadomiłam sobie jak bardzo mi się chciało. Jakby tak na to popatrzeć, to prawie cały dzień nie korzystałam z toalety.. Uświadomiłam sobie również coś więcej... Pieluszka, którą miałam na sobie. Jej zadaniem nie tylko było, aby uroczo wyglądać. Zdałam sobie nagłą sprawę z tego, że ma ona więcej zastosowań. Nie no żartujecie, prawda? Nie zsikam się... nie mogę... to już przegięcie będzie.. Nawet ja to wiem! Ale co zrobić? Gdzie opiekunka? Potrzebuję ją, aby mnie zaprowadziła do toalety. I to jak najszybciej. Zaczęłam, więc przechadzać się od ściany do ściany, starając skupić uwagę na czymś innym niż mój mały problem. Minuta mijała po minucie, a sam jej upływ wydawał się wiecznością. Kiedy już myślałam, że to koniec, to do pokoju wróciła niania. Byłam uratowana!

\*\*\*

- Ale jak to nie mogę skorzystać z toalety!?! – Wybuchłam z żalem. Tyle czekania, tyle męki i to tylko po to, aby dowiedzieć się, że mam sikać w pieluchę?! To jest jakiś chory żart...

- Tu są bardzo proste zasady Juluś.. Wszystkie swoje potrzeby załatwiasz w pielusie, po to one tu są. To jest bardzo naturalne zachowanie, tak było zawsze, tylko o tym zapomniałaś na przestrzeni lat. W dodatku konieczne w procesie twojego leczenia. – Wyjaśniała dalej – Zresztą nie masz się o co martwić, później przed spaniem cię przebiorę. Widzisz, będziesz musiała się przyzwyczaić, każdy tak reagował na początku, ale po pewnym czasie nie będziesz miała z tym żadnych problemów. Będziesz to traktować, jak zwykłą codzienną czynność, z automatu – uśmiechnęła się na sam koniec, ucinając dyskusję.

- Ale.. Proszę ja dłużej nie wytrzymam, boli mnie brzuszki już... - błagałam dalej. Raz, że dalej nie mogłam pogodzić się z tym, co było nieuniknione. To dwa, że nawet jeśli bym chciała, to po prostu nie mogłam. Mój pęcherz, jak i umysł przez tyle lat trzymania, tak był nauczony, aby korzystać z toalety a nie pampersów dla dorosłych. Czułam, wewnętrzną



blokadę. – Nie potrafię się tak zsikać! – Zawołałam cienkim głosikiem do niej. Wokół mych oczów znów zbierały się lzy.

- Pierwszy raz jest najgorszy, pamiętaj o tym. Dlatego jestem tutaj, aby Ci pomóc. Więc proszę nie płacz kotku, połóż się wygodnie na kanapie i rozluźnij!

Nie patrząc już na nic, nawet się nie zastanawiając, ułożyłam się tak jak mi powiedziała. Miałam już wszystkiego dość, więc pozwoliłam jej przejąć inicjatywę. Ta łagodnie na mnie spoglądając, powolnym ruchem odpięła moje body od dołu, aby dostać się to mojej króliczkowej pielusi. Następnie ręką odsłoniła mój nadęty i napięty brzusek. Powoli naciskając go od połowy, zaczęła schodzić w dół delikatnie, lecz stanowczo go ugniatając. Z każdym uciskiem, stopniowo czułam, jak się rozluźniam i jak mimowolnie zaczynam popuszczać. Coraz bardziej robiło mi się mokro i jednocześnie ciepło. Czułam jak strumyk moczu spływa po mnie w dół, aby po chwili zostać wchłonięty przez pieluchę. Z czasem fala robiła się większa, aby oblać mnie jeszcze większym gorącym między nogami. Mokro już miałam nie tylko z przodu, ale również z tyłu. Lzy dalej spływały mi po oczach, nie wiem czy to z ulgi i całodniowych wrażeń czy po prostu ze wstydu, które mnie ogarniał. Nie wiedziałam co robić, bo jedyną rzeczą na jakiej ja i moja niania byłyśmy skupione to moje moczenie, które wydawało się nie mieć końca. Na zewnątrz pieluchy, rosła jasno-żółta plama, informująca o jej możliwym przepelnieniu i konieczności zmiany. Skończyłam...

\*\*\*

Wraz z końcem załatwiania się, skończyła się też moja дума. Pierwszy raz byłam z kimś obcym tak blisko. Nikogo wcześniej nie dopuszczałam do siebie. To co się stało było czymś niemal intymnym dla mnie. Cała ta sytuacja i nadmiar wrażeń sprawiły, że poczułam się niemożliwie senna, jak nigdy. Walczyłam ze sobą, aby nie usnąć. Moje powieki robiły się jednak coraz cięższe. Tak to z pewnością przez te wszystkie przeżycia i niespodzianki, które mnie spotkały, bo co innego? Już podczas filmowego seansu mnie brało. Z pod przymrużonych powiek, widziałam jak opiekunka, przymierzała się do przebrania mnie. Ja jednak już nie kontaktowałam. Robiła ze mną co chciała. Zdarła ze mnie zużytą pieluszkę a potem mokrymi chusteczkami przetarła tu i tam. Potem znów poleciał puder i świeża pielucha. Na nowo byłam zapieluszkowana. Całość nietrwała nawet 3 minut, ale to i tak już było bez znaczenia, bo zapadłam w głęboki sen, śniąc o różnych interesujących rzeczach, jakie mnie do tej pory spotkały.

- No proszę, tak wojowała a skończyło się tak jak mówiłam. Takie jak ona, najszybciej pękają. Ale może to też zasługa rozpuszczonych tabletek uspokajających, zawartych w butelce – oświadczyła radośnie opiekunka #07, która właśnie skończyła swoją pracę na dziś. – Zadanie wykonane. Teraz tylko zapisać rezultat z dzisiejszego dnia... I można jechać do domu – mówiąc to do siebie, opuściła pomieszczenie.

\*\*\*

## *Dzień 2,*

Obudziły mnie promyczki dobijającego się przez szyby słońca. Cholerka, jak długo mogłam spać? Nie miałam zegarka przy sobie, więc trudno było mi wskazać na konkretną godzinę, ale obstawiałam, że mogło być koło godziny 10... Zaraza! Zbyt długo tu już leżę.

A no właśnie.. Nie pamiętam, abym znalazła się w tym wielgachnym łóżku. Ostatnimi rzeczami, które były w mojej pamięci to... a niech mnie! Wszystkie elementy układanki pozbierały się w całość. Zgodnie z moimi wspomnieniami, powinnam teraz siedzieć w zsikanej pieluszce, ale nic takiego nie miała miejsca. Miałam sucho i czułam się świeżo, trochę osłabiona i z lekkim bólem głowy, ale tak to, to wszystko było w jak najlepszym porządku. - Musiała mnie przebrać i zanieść tutaj – pomyślałam. Moje myśli i wydarzenia z ubiegłej nocy wprawiały mnie w zakłopotanie. No bo co jest grane, nawet nie czułam jak mnie obca baba przebiera? – Hej.. Jula?! Śpisz? Wiesz może co się ze mną działo? – Zapytałam dużą Julę.

*// Oczywiście, że tak... Jestem czujna jak zawsze. Dalaś się im owinąć wokół palca! Dosypała nam jakiś środków nasennych do butelki, którą wypilaś wcześniej. Kiedy ty już odleciałaś a ona myślała, że śpisz, co w sumie było zgodne z prawdą... to się wygadała!*

- Niemożliwe!

*// - A jednak, gramy w tej samej drużynie, więc nie mam powodu, aby Cię okłamywać.*

*Musimy ostrożniej podchodzić do tego kto jest naszym przyjacielem.. – Mówiła dalej – Od początku nie podobało mi się to miejsce. Jasne, nie wszystko jest złe, ale działanie tutaj pod przymusem nie jest czymś co mogę pochwalić...*

- Ale co ja mam teraz zrobić? – Zapytałam wprost. I kiedy już miałam dostać odpowiedź to do pokoju weszła opiekunka, przerywając moją wewnętrzną rozmowę.

- Cześć! Jak się spało? Spałaś jak zabita! – Niania spoglądała na mnie tak, jakby patrzyła na głupie dziecko, które niczego nie rozumie. Ale ja głupia nie byłam... nie mniej na razie nie chciałam prowokować jej.

- Super, wyspałam się jak nigdy! – Odpowiedziałam jej, siląc się na pogodny ton, grając w jej grę, którą stworzyła.

- To dobrze, bo czas na twoje śniadanie, szybki prysznic i idziemy na zajęcia – to mówiąc wręczyła mi przygotowaną wcześniej butelkę. Miałam mieszane uczucie co do tego posiłku, ale raczej nie mogłam wybrzydząć, bo i tak pewnie niczego innego bym nie dostała.

Na szczęście moje śniadanie okazało się mlekiem w proszku, które było całkiem znośne a przynajmniej sporo lepsze od wczorajszej kaszki.

\*\*\*

Moja kąpiel również minęła o dziwo bezproblemowo. Oczywiście pod nadzorem niani, ale sama mogłam się chociaż umyć. Później zostałam na nowo zapieluszowana, ta sama procedura co wczoraj... Tym razem za ubranko, dostało mi się krótką spódnicę zwieńczoną falbankami. Tutaj również nie robiłam, problemów choć nie mogłam powstrzymać się od mimowolnego uśmiechu, widząc tą spódniczkę, widząc każdy jej kawałek mówi „Noś mnie a sprawię, że będziesz cały czas uśmiechnięta”. Wykonywałam wszystkie polecenie,

wiedziałam już, że nie warto było zadzierać, bo i tak znajdowałam się z góry na przegranej pozycji. Gdy niania uznała, że jestem gotowa to zabrała mnie na zajęcia.

Inne Maluszki o ile wczoraj zwróciły na mnie uwagę, tak dziś nawet się mną nie przejęły, każde było pochłonięte swoją zabawą i moja obecność była im mocno obojętna.

Nie wiedziałam czy mam się zacząć czymś bawić, czy poczekać aż powie mi się co mam robić, więc z tego wszystkiego zaczęłam śledzić wzrokiem każdego Maluszka w pomieszczeniu, sprawdzając co robią i oceniając w głowie na jakim są „etapie leczenia”.

- Tutaj jesteś! – Wtedy ją zobaczyłam, tym razem bawiła się w małym domku dla dzieci. Bawiła to mocne słowo, ale obie wiedziałyśmy o co chodzi.

- O hej, a no tutaj.. – Odpowiedziała mi nieco ironicznie Zuza – No bo gdzie indziej, jak nie tu? Przynajmniej moja opiekunka mnie tu nie widzi. Jak minął Ci pierwszy dzień?

- Ahh.. Lepiej nie pytaj.. To zawstydzające – czułam, że się rumienię na twarzy.

- Uwierz, wiem co czujesz, miałam tak samo. Jako że nikt nie skupia na nas uwagi, to mogę trochę więcej powiedzieć Ci o tym miejscu! Nikt Ci tutaj tego nie powie, ale obowiązuje tu pewien system reputacji, czyli kar i nagród. Za łamanie zasad możesz zostać spoliczkowana lub dostać klasycznego klapsa w pupę. Ale jeśli naprawdę odwalisz coś grubego, to może stać się coś o wiele gorszego. Są osoby, które próbowały stąd uciec... - mówiąc to Zuza bardzo, ale to bardzo ściszyła głos, przechodząc na szept – Oczywiście nie udało się a kara jaką ich spotkała... coś okropnego. Takie osoby później znikają na kilka dni a potem wracają całkiem odmienione. Z buntowników, zmieniały się w umysłowego bobasa!

- Coooooo?! – Niemal odjęło mi mowę.

- Ciiii! Nie tak głośno! Ale wiesz co? To nie jest najgorsze, każdego z nas to czeka prędzej czy później.. Ta organizacja... oni nie zamierzają nas leczyć. Oni na nas eksperymentują! Widzisz całą resztę? – To mówiąc, wskazała dyskretnie na bawiące się dorosłe „dzieci”. – Ci ludzie nie byli tacy na początku! Jasne, każda z tych osób miała jakieś problemy, ale to jest nic w porównaniu do tego czym się teraz stali. Musimy uciec, bo skończymy tak samo. Sama nie dam rady, ale z tobą powinno się udać – mówiąc to leciutko się uśmiechnęła. Wiedziałam, że to nie był szczery uśmiech. Za dużo w nim było smutku i goryczy, bardzo dobrze to znałam. To spojrzenie mówiła wszystko i oznaczało nic innego jak „weź uratuj mnie, zanim będzie za późno”. Miałam ochotę ją przytulić i powiedzieć, że będzie dobrze, jednak jedyne na co było mnie stać w tamtym momencie to uścisk jej dłoni.

- Dobrze, dołączę do Ciebie! Będziemy współpracować – odpowiedziałam jej z determinacją w głosie, której sama po sobie się nawet nie spodziewałam. – Po za tym nie jesteśmy tutaj same. Jak mówiłam na początku, mam dwie osobowości teraz, co możemy wykorzystać! Będziemy walczyć w trójkę!

// - *Jula melduje się na służbie!*

Nagle zapytałam – Ale czekaj, jak możemy uciec, skoro innym się nie udało to jak my to zrobimy? – Wszystko co do tej pory ustaliliśmy wydawało się strasznie proste, ale takie przecież nie było.

- Widzisz mam plan.. Ale aby go zrealizować, będziemy musiały grać na ich zasadach, bo pamiętaj, że to oni w tym momencie są górą. Znam mniej więcej rozkład pomieszczeń, ale nie mogę w tej chwili ci go przedstawić, bo wszystko się wyda. Dlatego powiem Ci, co musimy zrobić – To mówiąc, Zuza obejrzała się przy tym, sprawdzając czy nikt z opiekunek nie jest na tyle blisko, aby cokolwiek usłyszeć. – Po pierwsze, musimy mieć kogoś kto po nas przyjedzie. Ośrodek jest na odludziu a najbliższe miasteczko jest położone

20 km stąd. W dodatku tą placówkę otacza gęsty las, w którym łatwo się zgubić. Do kontaktu z kimś z zewnątrz, użyjemy telefonu, który znajduje się w biurze – wyjaśniała mi.

- Chyba mam kogoś, kto mógłby po nas przyjechać... - Nie chciałam jej już nawet przeszkadzać, więc tylko przytakiwałam od czasu do czasu.

– Doskonale. Druga sprawa to musimy jakoś otworzyć bramkę, zamykającą ośrodek. Mniej więcej wiem, gdzie znajduje się sterownia, ale niestety nie zrobimy tego w tym samym momencie, bo nas złapią! No i musimy rozrysować mapę ośrodka wraz z miejscami patrolujących go w nocy opiekunek, bo bez tego też się nie połapiemy – wyjaśniała dalej – Ale to i tak nie jest najważniejsze. Potrzebujemy liny, dzięki której będziemy mogły pod osłoną nocy wyrwać się z naszych belkowatych łóżek. Również jakieś mazaki lub kredki, przydałyby się, aby narysować mapę. – Mówiła już na serio wciągnięta w swoją rolę, odważnej przywódczyni, grupy buntowniczej. - Musimy to jakoś zgrabnie połączyć, ale nad tym jeszcze pomyślimy.. – Zamyślona Zuzia wyglądała teraz tak poważnie! Ta jej narada, opracowany plan.. I ten jej wygląd.. To było tak komiczne, że zaczęłam się śmiać. Nie mogłam się powstrzymać!

- Ej.. Zaraz... ty tak serio? Z czego się śmiejesz? – Zaskoczona Zuza chyba nie do końca zdawała sobie sprawę z komizmu tej sytuacji, co sprawiło, że jeszcze bardziej potęgowało mój śmiech.

- O przestań.. Już nie mogę.. Przepraszam, ale.. – Znow parsknęłam w jej kierunku, rozbawiona do granic możliwości – Twoja powaga! Zachowujesz się jak jakiś kapitan drużyny wojskowej.. I może nie byłoby w tym nic śmiesznego, gdyby to tak bardzo nie kontrastowało z twoim wyglądem!

Zuza sama mimowolnie się uśmiechnęła – Oj tak.. Masz rację, ale musisz przyznać, że dobrze nadawałabym się na wojskowego, hmm? – Po jej pytaniu obie wybuchłyśmy głośnym śmiechem, zdradzając się z konspiracyjnych rozmów.

- A co to za śmieszki? – Zapytała złowieszczo jedna z opiekunek.

\*\*\*

Nasz tajemniczy plan nie został wykryty, ale i tak chichoty nasze przyplaciłyśmy dużym laniem od przebywających tam niań. I żeby było jasne, Zuza to całkiem twarda dziewczyna, ja trochę mniej no ale nawet pomimo tego... to i tak skończyłyśmy całe zapłakane od ilości wymierzonych nam klapsów.

- Skoro tak dobrze się dogadujecie, to może teraz przemyślcie, czy warto było! –

Wykrzyknęła jedna z opiekunek, dając nam po ostatnim, siarczystym razie na sam koniec kary. Już do samego południa później, musiałyśmy być rozdzielone, co było dla nas bardzo bolesne.

\*\*\*

Druga połowa dnia również była ciekawa.. Zaliczyłyśmy obiadek, tak samo okropny jak dzień wcześniej. Każda z nas została nakarmiona, jednak tym razem obyło się bez usypiającej flaszeczki. Później zabrano nas do innej sali zabaw, gdzie miała nami zająć się opiekunka

numer #04. Podobno jedna z tych w miarę normalnych.. Sala jak to sala, była duża i pomieściła wszystkich uczestników z grupy. Kiedy każdy już był na miejscu, czytaj siedział grzecznie na dywaniku, to niania przedstawiła nam dzisiejszą zabawę...

- Dobierzcie się w pary! Zrobimy mały turniej w którym będzie do wygrania zestaw kredek. Nagroda jest tylko dla najlepszych. – Kiedy tylko to powiedziała, obie z Zuzią popatrzyłyśmy na siebie. Świetne wycucie czasu, nasze spojrzenia się spotkały w tym samym momencie. Tak! To była nasza szansa. Jedna z nas musiała zwyciężyć... To był klucz do naszej wolności oraz ucieczki. Klucz, aby opuścić tą klatkę, w której byliśmy uwięzione. Niewiele się zastanawiając, odnalazłyśmy się „tłumie”, tak aby nie było wątpliwości kto jest z kim. Jednak patrząc na całą resztą, obie zgodnie stwierdziłyśmy, że raczej nie będą stanowić konkurencji, co samo w sobie było smutne, patrząc po ich infantylnych zachowaniach.

- Dobrze, waszym zadaniem jest ukończyć wyścig podzielony na dwa etapy. Pierwsza część to jak najszybciej na czworaka dotrzeć do biurka z klockami. Gdy już to zrobicie, wspólnie ze swoim partnerem to potem szybko układacie klocki. Macie stworzyć prostą wieżę z wykorzystaniem wszystkich klocków, ale aby nie było zbyt łatwo to macie na to jedną szansę, O tak, dobrze słyszyście! – Radośnie zaśmiała się opiekunka – jeśli nie wyjdzie wam wieża za pierwszym razem, coś się rozburzy.. To przegrywacie! – Patrzyła na nas całkiem na siebie zadowolona. Ahh, niech Cię wredna babo! Czemu musisz nam to tak komplikować? – No dobra to przygotujcie się do startu i na mój znak zaczynacie.

\*\*\*

- Hej, pamiętasz, jak Ci mówiłam o systemie kar i nagród? – Szepnęła do mnie Zuza, stojąc u mojego boku – To jest to czego nie zdążyłam Ci wyjaśnić wcześniej. Jak widzisz, dostając się tutaj tak naprawdę trafiasz z niczym! Nic nie jest twoje, wszystko tracisz i dostajesz tylko tyle, ile da ci twoja opiekunka. Jednym wyjątkiem są tutejsze turnieje, dzięki którym możesz wygrać pewne rzeczy na „własność”. Jednak zadania są tak zrobione, aby szansę na wygraną mieli wszyscy, więc radzę ci mimo wszystko nie lekceważyć innych..

- Dobra, jestem gotowa!

// *Ja tak samo, chociaż nie wiem, jak mogłabym pomóc...* - zapewniła duża Julia

Grup było cztery. Kiedy każdy oznajmił stan gotowości, niania rzuciła głośne „START” i rozpoczął się wyścig, mający przesądzić o naszej przyszłości.

- Dawaj Zuza! – Wołałam szeptem do niej, dopingując ją. Tylko wspólny sukces, mógł nam dać wyczekiwaną nagrodę. Niestety dłuższy pobyt tutaj i stosowane „metody lecznicze” spowodowały wiele negatywnych rzeczy. Zuzia była solidnie osłabiona. Brak większego ruchu (nie nierobiący tryb życia od początku pobytu tutaj), dziwne jedzenie niedostosowane pod człowieka dorosłego, faszerowanie podejrzanymi lekami a to tylko nieliczne czynniki, które ją do tego doprowadziły. Sama nie czułam się w najlepszej formie a byłam tutaj dopiero drugi dzień! Dodatkowo nasz ubiór jak i pieluszki, tylko utrudniały wykonanie zadania. Widziałam jej pot pojawiający się na twarzyczce.. Biedactwo dawało z siebie wszystko! Nie mogłam jej tak zostawić... Zrównałam się z nią, aby nie czuła się kulą u nogi. – Julia raport! Jak sytuacja? – Zawołałam w duchu dużą Julę.

// Jesteśmy na 3 miejscu, jeśli utrzymamy takie tempo to powinniśmy wskoczyć zaraz na 2.. – Zameldowała mi.

Miałam nadzieję, że po dotarciu do drugiego etapu, odbijemy się nieco, że tam pokażemy pazur. Wyścig trwał dalej w najlepsze. Człapaliśmy jedna obok drugiej, obok reszty uczestników. Nagroda była zająca, więc każdy chciał ją mieć. Sama czułam coraz większe zmęczenie, jednak nie mogłam dać za wygraną, bo co by była za mnie bohaterka opowiadania?! LEWA, PRAWA, LEWA, PRAWA! W takiej koordynacji ręka-noga, dotarliśmy prawie do celu. Jednak nie każdy miał tyle szczęścia. Grupa za nami wykoleiła się tuż przed metą pierwszego etapu – przegrywając mecz. – JULAAA?! Jak nam idzie – krzyczałam.

*// Już, już... Z tego co widzę, idziemy lew w lew z drużyną z drugiego miejsca, pierwsze dalej poza zasięgiem!*

- Przepraszam Juluś.. To moja wina, że nas tak opóźniłam.. – Wychrypiała poważnie zmartwiona Zuza.

- Jeszcze nie skreślaj nas na straty, po za tym jesteśmy drużyną! – Odpowiedziałam jej z tytanicznym zapalem, który nawet Julia z drugiej strony skomentowała.

*// No, no.. Ktoś tu chyba obudził w sobie lwa!*

Drugi etap był pełen nerwówki. Każdy błąd oznaczał nasz koniec. Dosłownie. Układanie klocków w wieżę było bardzo wymagające. Nie tylko musiałyśmy to zrobić pierwsze, ale w dodatku nie mogło nam się zburzyć. Dzięki informacjom dostarczonym, przez dużą Julkę, mogłam się zorientować w sytuacji a sama jednocześnie pozostać skupioną na zadaniu. Kiedy byłyśmy już w połowie wieży, ku zaskoczeniu naszemu i innym, rozległ się dźwięk spadających klocków.

- Drużyna z drugiego miejsca, out! – Skomentowała opiekunka, będące jednocześnie sędzią gry.

Zostały już tylko dwie drużyny i to nie nasza była tą wygrywającą. Rywalizacja była jeszcze większa. Przeciwnicy mieli przewagę, jednak Zuza robiła wszystko, aby ją zmniejszyć. Tutaj to ona wykazała się lepszymi umiejętnościami manualnymi, nadrabiając moje braki. Klocek po klocku, a z każdym z nich upływały kolejne sekundy, które dla nas wydawały się wiecznością.

Zostało tylko po 1 klocku u nas i u nich. Wieża w obu drużynach była już mocno niestabilna, chwiejąc się na wszystkie boki. Z sercem na gardle, zabierałam się za umieszczenie ostatniego klocka wieży. Wiedziałam, że od tego wszystko zależy.

*// Julia to runie! – Ostrzegła mnie.*

Cytując klasyka – Zaufaj mi jestem inżynierem! – Odpowiedziałam jej umieszczając ostatni element na czubku wieży, dokładnie w tym samym momencie co drużyna obok.

*Cisza..*

*Błoga cisza,*

*I tylko łomot naszych skolatanych serc,*

*Nasze spojrzenia*

*Pełne nadziei na lepsze jutro*

*Potrzymać Was jeszcze w niepewności?*

*Jeszcze trochę  
Tylko odrobinę  
Bo to nie miało prawa się udać  
Nie byłam inżynierem  
Nigdy nie było mi dane nim zostać  
Duża Jula to wiedziała, ja też...*

Wieża zachwiała się i zgodnie z prawem grawitacji, powoli na naszych oczach zmierzała w dół. Przegrałyśmy!

Dało się usłyszeć huk spadających klocków, tworzących wieżę. Marzenia o zwycięstwie drużyny, właśnie legły gruzem. A jednak, to nie byłyśmy my! W chwili zawahania, momencie, którym miał przesądzić o naszym sukcesie, Zuza nas wyratowała swoim bohaterskim a jednocześnie tak podstępny ruchem.

- Ziiiiuuuuuuuuuu! – Dmuchała w ostatniej chwili w naszą wieżę, kontrując, niwelując i utrzymując wieżyczkę w ryzach. Nie każdy bohater nosi pelerynę.. Ale co niektórzy bohaterowie noszą pieluszkę i kolorowe ciuszki. Uratowała nas!

Obie padłyśmy sobie w ramiona, ciesząc się i jednocześnie płacząc ze szczęścia. Nawet co niektórzy uczestnicy gry, ocknęli się z letargu i zaczęli bić nam brawo. Natomiast opiekunka stała w osłupieniu, kompletnie nie spodziewając się takiej reakcji. No bo tyle radości po wygraniu głupich kredek? Nie rozumiała sytuacji o której wiedziałyśmy tylko my. To była nasza chwila. Nasze małe „duże” zwycięstwo.

\*\*\*

Późne popołudnie, spędziłyśmy na dworze. Pierwszy raz zresztą w moim wypadku. Mały leśny park, znajdował się za ośrodkiem, oczywiście otoczony murkiem, aby przypadkiem ktoś nie pomyślał o ucieczce. Był to czas wolny, naszym jedynym zadaniem było dobrze się bawić. My z Zuzą jednak miałyśmy nieco inne plany.

- Dobra, to dawaj te kredki! Myślę, że to dobry czas i okazja, aby zaznajomić nas z układem ośrodka szeregowy Julek... - Zawołała wesoło Zuza.. Przepraszam, Kapitan Zuzanna III o pseudonimie „Waleczna”.

- O to i one. – Mówiąc to wręczyłam jej paczuszkę kolorowych kredek o które tak dzielnie walczyłyśmy.

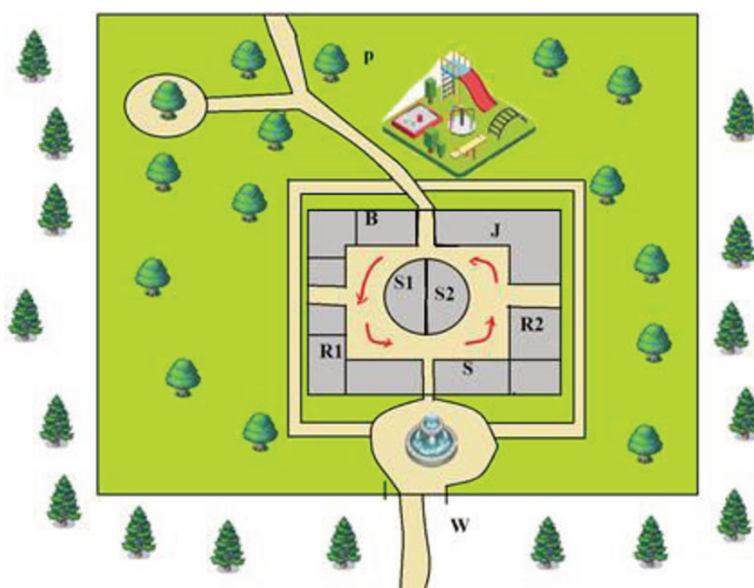
- Zakryj mnie... O właśnie tak, aby stojąca opiekunka nie dojrzała co robię. – Obserwowałam, jak skupiona Zuzia malowała mapę naszego więzienia. Była to bardzo prowizoryczna mapa, jednak nie można jej było odmówić tego, że było na niej całkiem sporo szczegółów. Znowu chciało mi się śmiać, jednak powstrzymałam się tym razem. Narysowanie mapki nie było rzeczą prostą w dodatku, wiele elementów nie byłyśmy na 100% pewne.

- Powiedz Zuza.. Co zrobisz, gdy uda nam się uciec? – Zapytałam nagle, jednocześnie zerkając od czasu do czasu w stronę przechadzających się obok niań.

- Nie mam pojęcia.. Serio! Nie mam zamiaru od razu wracać do rodziców, nie po tym jak mnie tutaj wysłali. – Zauważyła Zuzia. – Ja wiem, że oni nie wiedzieli, jak to będzie wyglądać.. Ale mam po prostu do nich żal. Tym bardziej, że w sumie aż tak źle nie zrobiłam! To wszystko przez to, że włamałam się na stronę pewnego niezbyt ekonomicznego przedsiębiorstwa. Ta firma zatrudnia nas cały czas, więc postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i napisać tam kilka brzydkich słów. Niestety źle zatarłam ślady i wydało się. Ot cała historia... Tak za karę trafiłam tutaj. – Dodała, aby na koniec machnięciem ręki, zakończyć swą pracę. – Narysowałam! O to ona – to mówiąc, wskazała na swój rysunek.

- Teraz powinno być znacznie łatwiej, świetnie się spisałaś – pochwaliłam ją.

S1 - Sala zabaw 1  
S2 - Sala zabaw 2  
P - Plac zabaw  
W - Wejście do ośrodka  
R1- Pokój Juli  
R2 - Pokój Zuzy  
S - Sterownia  
J - Jadalnia  
B - Biuro  
→ Ruch patrolujących opiekunek



--- Mapa narysowana przez Zuzię ---

- O tak, zgadza się. A wiesz co jest najlepsze? Już jutro zaczynamy. Dzisiejszej nocy załatwimy liny, aby mieć już wszystko gotowe. Ale do rzeczy... Na mapie jak widzisz, zaznaczyłam kluczowe miejsca obiektu wraz z przewidzianym kierunkiem patrolowym opiekunek. Jeden błąd i koniec, pamiętaj o tym!

Pokiwałam głową. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że jeśli ktoś nas złapie, to zapłacimy za to najwyższą cenę.

- Teraz liny... Liny zrobimy z pomocą lalek, które mamy w naszych pokojach. – Mówiła dalej Zuzia. – Wykorzystamy do tego ich włosy, aby po ich związaniu zrobić linę.

- Ooo a wiesz, że też o tym pomyślałam? – Odpowiedziałam jej. Tak to mogło się udać!

- Dobrze, tylko musimy to zrobić dzisiaj. Tak aby jutro w nocy rozpocząć plan „Mega Ucieczka”. Najpierw zadzwonimy z biura po kogoś, aby nas odebrał. A gdy się umówimy na konkretną datę to w dzień planowanej ucieczki pójdziemy do sterowni, otworzymy bramę i damy nogę!

- Genialne!

// - Potwierdzam, genialny pomysł.



Spojrzałyśmy po sobie, jak partner na partnera.. O tak.. Obie wiedziałyśmy, że sporo ryzykujemy, ale też sporo mamy do stracenia w przypadku, gdy nic nie zrobimy. Jednak wiedziałyśmy, że po za nami to nikogo więcej tu nie miałyśmy. Tylko sobie mogłyśmy ufać. I to było piękne tak bardzo jak smutne jednocześnie.

Milczenie przerwała Zuza – Musimy to zmyć! Mam tutaj trochę wody, która powinna wystarczyć, ale aby nie wzbudzać podejrzeń, niestety będę musiała się podłożyć. Wiesz, że niby to wypadek i wylałam na siebie wodę.. – Zapamiętałaś mapę? Ok to wylewam! – Nie dając mi czasu nawet na reakcję, rozlała całą wodę, jaką miałyśmy do zabawy. Gdybym wiedziała, że chce się podłożyć to sama bym to zrobiła, aby jej nie narażać. Nie dała mi jednak szansy... Obie siedziałyśmy na chodniku koło placu zabaw, przy którym było całkiem sporo planujących nas osób. Jedna z opiekunek, zauważyła mini powódź a na jej reakcję nie trzeba było długo czekać...

- A co wy tu dziewczyny robicie?! – Widząc przemoczoną Zuza, całą złość wyladowała na nią. Ja tylko ze smutkiem i przykrą miną mogłam obserwować całe zajście – Patrz Zuzka co narobiłaś! Jesteś cała mokra... Jak zawsze tylko z Tobą są same kłopoty. Oj kiedyś się doigrasz. – To mówiąc złapała ją za rękę i wytargała w stronę ośrodka w celu niezwłocznego jej przebrania. Na odchodne już przy samych drzwiach, Zuza smutno mi pomachała.

\*\*\*

Zostałam na chodniku sama, nie licząc bawiących się innych w okolicy. Jednak dla mnie było to równoznaczne z samotnością. Moja bezsilność doprowadzała mnie do szewskiej pasji. Świadomość, że nic nie mogłam zrobić bolała... ehh będę musiała jakoś przeżyć tę chwilę tutaj. Z tego co wiedziałam, za jakąś godzinę, czekała mnie kolacja. Z braku alternatywy, a i chcąc nieco przyspieszyć czas, zaczęłam bawić się na chodniku układając porozsypywane kamienie, jeden na drugim, tak jednak by każdy następny nie spadł. Nie było to proste a sukienka w połączeniu z pieluszką, utrudniały mi zachowanie stabilności. Bawiłam się tak na chodniku, obok piaskownicy znajdującej się na placu zabaw. Mój rekord to 7 kamyczków, a każdy następny po prostu spadał, pomimo różnych pozycji czy kolejności ustawienia.

- Jeszcze prawie godzina... Co ja będę..- Poczułam delikatne ukłucie w brzuchu. Oho... No nie! Odezwała się moja druga potrzeba.. Prędzej czy później musiało to nastąpić. Jednak naiwnie liczyłam, że nie dojdzie do takiej sytuacji. Cholerka! Co jak co, ale nie chcę robić w gacie. Wszystko, tylko nie to... Myśl! Jak można to rozegrać? Pójść gdzieś na bok i zdjąć pieluchę? Nie da rady, raz, że mnie zobaczy opiekunka a dwa... Nawet jakby nie zauważyła to i tak by się wydało, przy najbliższej kontroli pieluszkowej. Będzie widoczne, że coś przy niej majstrowałam. Inny pomysł! Może zapytam nianię i... Nie no to też wykluczone, znałam jej odpowiedź z góry... Przypomniała mi się jej ostatnia rozmowa, kiedy to zmusiła mnie do tego, abym się zmoczyła. Tutaj byłoby to samo: „Masz pieluszkę? To ją wykorzystaj, bo tak robią małe maluszki jak ty!”. Co było najgorsze, parcie z minuty na minutę stawało się coraz większe. Wiedziałam, że jak nic zaraz nie wymyślę to skończę z brudnym pamperssem. Perspektywa zabrudzenia pieluszki, zwłaszcza w ten sposób nie należała do najfajniejszych, lecz ku mojej frustracji, nic nie przychodziło mi do głowy.

\*\*\*

Minęło pół godziny, a ja wierciłam się na pupie jak osika, rozpaczliwie próbując to powstrzymać. Nie chciałam dać jej satysfakcji, dać za wygraną! Dzielnie zwalczałam, falę za falą. Było ciężko.. Bardzo ciężko, tym bardziej, że nie załatwiałam się już od jakiegoś czasu. Jednak biologia również była przeciwko mnie. Ile można było trzymać?! Nie wiedziałam.. Zrezygnowana pogrążyłam się w zabawie, aby chociaż tylko na chwilę zająć się czymś innym i skupić uwagę na coś innego. – Powiedz laleczko, może wybierzemy się gdzieś indziej? – Zapytałam jedną z lalek, które miałam przed sobą. Odpowiedzi oczywiście nie dostałam.

// - *Co ty wyrabiasz?!*

- Jaaa... uff.. Już nie mogę.. Naprawdę. Przepraszam! - Wiedziałam co się zaraz stanie, czy mi się rozszerzyły w tym samym momencie, gdy....

Gdy.. Z siedzącej pozycji zadziałałam jak automat, przechodząc na naturalną pozycję kucającego dziecka. Stało się.. Byłam dzielna, walczyłam do samego końca. Zwieracze w końcu puściły. Czulałam, jak pieluszka zaczęła się wypełniać. Z sekundy na sekundę zwiększając swą objętość. Oddawałam salwę za salwą w pielusie, tak, że ciemna masa lądowała na jej spodzie. Z czasem jej poziom się podniósł, w ten sposób, że zaczęła stykać się z moimi pośladkami, brudząc mnie jeszcze bardziej. Chciałam już przestać, ale nie mogłam. Końca właściwie nie było widać. Za to w powietrzu pojawił się lekko wyczuwalny, średnio pachnący zapach. Dodatkowo strasznie zrobiło mi się tam ciepło. - Narobiłam w pieluchę.. Nie wytrzymałam... – czulałam jak się czerwienie i ogarnia mnie ogromny wstyd. – Co za upokorzenie!

// - *Jest mi równie głupio co Tobie.. Nie wiem nawet co powiedzieć..ehh* – westchnęła duża Julia. Ona też była poważnie zawstydzona takim obrotem spraw.

- No i co ja mam teraz z tym zrobić? Chciałabym się przebrać.. Mam teraz wołać tą walniętą opiekunkę?! I co ja jej powiem? – Wciąż siebie pytałam. Tak dużo pytań, tak mało odpowiedzi. Z jednej strony chciałam być czysta, ale z drugiej nie chciałam nic opiekunce mówić. To tylko oznaczałoby, że wygrała.. Znowu.

Coraz bardziej niewygodnie mi było w przykucniętej pozycji, moje nóżki błagały wręcz o litość, ponieważ bardzo je to obciążało. Sama byłam osłabiona, co dodatkowo negatywnie wpływało na moją wytrzymałość. Nie wiedząc co dalej robić, odruchowo usiadłam na pupie, co skończyło się tym, że swoim ciałem ugniotłam zrobioną kupkę, która jeszcze bardziej się rozgniotła po całej pielusi, skutecznie mnie otulając ze wszystkich stron. Część dostała się również na przód. Myślałam, że się popłaczę ze swojej głupoty.

\*\*\*

Nie widząc innego wyjścia i czekając na rozwój wypadków, siedziałam tak z całą zawartością pampersa, rozmazaną na tyłku. Dla zabicia czasu, wróciłam do zabawy, bo tylko to mi jeszcze pozostało. Powoli oswajałam się ze świadomością pełnej pieluszki. Zabawa trwała dalej a ja już nawet nie czulałam smrodku, który wydobywał się z pode mnie. I chodź głupio przyznać, to nie było to takie złe, jak na początku się wydawało.

Można się było do takiego uczucia przyzwyczaić. Cały stres znikł, nic już złego nie mogło się stać! Dlatego nie zważając już na żadne problemy, siedziałam sobie tak w najlepsze. Wnętrze pieluszki mnie grzało a to było miłe w połączeniu z delikatnym wiaterek, który raz po raz zawiął, muskając mnie po policzku. Nie wiem, ile minęło czasu, straciłam rachubę, jednak zbliżała się pora, w której miałam wracać do pokoju i szykować się do spania. Więc pewnie minuty dzieliły mnie od tego, aby niania po mnie przyszła. Ciekawe co porabia Zuza? – Pomyślałam – I jaka byłaby jej reakcja na mój stan.. Aż chyba wolę nie wiedzieć.

Patrząc tak jak zachodzi słońce i zapada zmrok, poczułam, że teraz chce mi się siku. Pewnie jeszcze niedawno zmartwiłoby mnie to, lecz teraz rozluźniłam mięśnie i od razu zsikałam się. Na przodzie pieluszki, pojawiło się znajome zgrubienie, poprzedzone żółtą plamką. Wkład pampersa na szczęście wchłonął wszystko. Odczuwając ulgę zdziwiona zapytałam siebie – No i co? Warto było się tak męczyć? Mogłam obie rzeczy zrobić od razu i mieć to z głowy. Przecież wynik nie mógł być inny!

// - *Że co? Julia co ty mówisz?*

- Ja...

- Julka! Wracamy do środka – zawołała w moim kierunku opiekunka, zmierzając w moją stronę. Gdy była już obok zapytała wprost – Pieluszka pełna? - Zaskoczona jej pytaniem, tylko pokiwałam głową. Ta wyraźnie zadowolona, jakby oczekiwała takiej odpowiedzi, stwierdziła – Tak myślałam, widziałam wcześniej z daleka jak się wierciłaś. Nie Ty pierwsza robisz to na mojej zmianie po raz pierwszy i na pewno nie będziesz ostatnia – Stwierdziła z wyraźną satysfakcją. - A że, chciałam pozwolić Ci obyć się z nowym doświadczeniem przez jakiś czas, to też postanowiłam, że nie przebiorę Cię od razu i poczekam. I jak widać dobrze zrobiłam, bo jak Cię później obserwowałam, to już Ci to tak nie przeszkadzało!

- Ale... Jak? Niemożliwe... – Język mi się plątał a policzki na nowo płonęły. Ze wstydu i złości. Ona mnie widziała, jak robiłam... I pozwoliła mi tak w tym siedzieć... Robiłam wszystko to co chciała na jej oczach. Tańczyłam jak mi zagrała. Nie doceniłam przeciwnika. – Ja nie mogłam już wytrzymać i zrobiłam..

- Tak, zrobiłaś kupkę. Wiem.. To musiało być szokujące. Wierzę Ci... Naprawdę. Ale takie bobasy, jak Ty, właśnie tak załatwiają swoje potrzeby. To jest naturalne i tak zawsze było. Moja droga, dobrze się spisalaś – pochwaliła mnie – Zresztą co to byłby za maluch, gdyby od czasu do czasu nie narobił w pieluszkę, wtedy to dopiero musielibyśmy takie Maluszki zbadać i wyleczyć! Po za tym o nic się nie martw. To zostanie nasza tajemnica! – Mrugnęła porozumiewawczo do mnie okiem.

- Ale ja nie jestem... Nie jestem..

- Ależ jesteś Maluszkiem! Zobacz na siebie! Jesteś ubrana jak maluszek, jesz jak maluszek i robisz pod siebie, jak maluszek. Właśnie tym zachowaniem, potwierdziłaś, że potrzebujesz pieluszek tak samo jak inne Maluszki, które je u nas noszą!

- Jestem? – Zawahałam się. To co mówiła było bardzo logiczne, po za tym mogła mieć rację. Jasne zmusili mnie do tego, ale w chwili, gdy narobiłam w gacie to faktycznie poczułam się jak małe dziecko...

\*\*\*

Niania zabrała mnie do pokoju i tam doprowadziła do stanu czystości i jak wcześniej, dostałam chwilę czasu na obejrzenie wieczorowej baji.

*// Musimy porozmawiać! – Odezwała się nagle duża Julia – Co to miało znaczyć?! To zachowanie? Chyba nie chcesz powiedzieć, że Cię do tego przekonali, prawda?*

*- Ja..*

*// - Tak Ty... Właśnie Ty.. Narozrabiałaś młoda damo! To co się stało, wydarzyło się tylko i wyłącznie dlatego, że zostałaś do tego zmuszona! I może nawet nie byłoby to najgorsze, ale takie zabawy są w porządku tylko wtedy, gdy nie musisz tego robić pod przymusem... Widzę co się z Tobą dzieje... Ich „leczenie” zaczyna na Ciebie działać. Twoje ciało zrobiło się słabsze, jak i umysłowo też zaczynasz się cofać coraz bardziej. – Duża Julia była mocno zmartwiona – Jesteś bardziej płaczliwa niż wcześniej! Dlatego dobrze, że od jutra wprowadzamy plan ucieczki w życie. Bo kto wie, co by się z nami stało, jakbyśmy miały tu zostać jeszcze dłużej. Wybaczę Ci to zawahanie, ale teraz zabieraj się za robienie liny z włosów, jeśli chcemy mieć jakąś szansę na ucieczkę!*

## Rozdział 4 – Plan „Mega ucieczka” – Chyba na serio pora stąd już uciekać!

Zdażyłyśmy w ostatniej chwili. Chwilę po zakończeniu bajki, do pokoju wparowała moja opiekunka, aby przygotować mnie do spania. Linę ukryłam pod poduszką w łóżeczku, tak że nie musiałam już o nic się martwić. Na noc dostałam standardowo butelkę a potem zapadła noc, poprzedzająca dzień wielkiego planu.

### *Dzień 3*

Cały dzień minął mi całkiem szybko, bez większych niespodzianek. Razem z Zużą doprowadzałyśmy nasz plan do perfekcji. Nie wzbudzałyśmy też żadnych podejrzeń naszym zachowaniem. Wołałyśmy nie kusić losu, więc byłyśmy uległe niczym owieczki, pasące się na łące. Wybiła godzina 12 w nocy.. Plan „Mega Ucieczki” wkraczał w stan realizacji. Tak jak się umówiłyśmy wcześniej i sugerując się kierunkiem patrolowym naszych strażniczek/opiekunek z mojego pokoju R1 musiałam dostać się do pokoju Zuzy R2. Należało to zrobić z wyczuciem, aby przy wyjściu z pokoju nie naciąć się na chodzącą po korytarzy nianię. Upewniwszy się, że nikt nie kręci się koło mojego pokoju, wyciągnęłam ukrytą linę i zaczęła się wspinaczka. No dobra, najpierw musiałam ją dobrze zaczepić i przywiązać. Zarzuciłam więc moją „włochatą” linę z włosów lalek na górę otaczającej mnie barierki. Ah.. Nie zaczepiła się...

*// - Spróbuj jeszcze raz!*

Przy drugiej próbie, miałyśmy już więcej szczęścia. Przywiązałam ją mocno, aby podczas mojej wędrówki, nie rozwiązała się przypadkiem. Upewniwszy się, że wszystko gra, ruszyłam do przodu.

- Cholerka! Ale ciężko... nie sądziła, że to może być takie trudne..

*// - To nie ciężko, tylko ty jesteś za słaba! – Zaśmiała się duża Julia - Jak uda nam się uciec, to nie ma bata, abym się nie zapisała na jakąś siłownię lub po prostu zaczęła coś ćwiczyć.*

*Trzeba wytrenować to wątłe ciałko!*

Finito! Viktoria! – Chciało mi się krzyżeć, jednak w tej chwili za bardzo nie wypadało, więc zadowolilam się małym uśmiechem na twarzy. Bo tak, udało mi się wyjść z mojej klatki. Trochę czułam się, jak księżniczka, uciekająca z wieży po linie zrobionej z jej własnych włosów! Nie tracąc czasu na paluszkach podeszłam do drzwi, aby zobaczyć, czy nikogo w pobliżu nie idzie. Teraz była moja okazja! Delikatnie uchylilam drzwi i ruszyłam tą samą drogą co chodzące w koło opiekunki. Z tego co mnie informowała Zuza, powinny być ich cztery, dlatego musiałam się śpieszyć a jednocześnie być bardzo cicho. Na korytarzu panował półmrok od czasu do czasu rozświetlany małą lampką, która oświetlała mi drogę. Samą zaś drogę do pokoju Zuzy przebyłam bez problemów. Gdy byłam już przed jej drzwiami, delikatnie zastukałam i weszłam do środka.

\*\*\*

- Ahh! Ale mnie wystraszyłaś.. – Powiedziała zaskoczona Zuza mym nagłym pojawieniem się. – Myślałam, że dłużej Ci zejdzie z ucieczką, ale to dobrze, bo jeśli szybciej się uwiniemy to i szybciej wrócimy do siebie. Miałaś jakieś problemy z wyjściem? Bo ja powiem szczerze, że ledwo co dałam radę się wdrapać na górę.

- To ja tak samo! Myślałam, że będziesz musiała po mnie przyjść! – Zażartowałam.

- Dobra, później porozmawiamy, bo mamy zadanie do wykonania. Pamiętasz? To było pomieszczenie B. Kierunek biuro....

- To wychodzimy... - to mówiąc, opuściliśmy Zuzy pokoik

Emocje były coraz większe. Wielka nerwówka i strach przed wykryciem, dawał o sobie znać. Byłyśmy już w połowie drogi, gdy stało się coś kompletnie rozwalającego nasz scenariusz.. Usłyszałyśmy coś, czego nikt nie był w stanie przewidzieć, coś co sprawiło, że całe poblądłyśmy.

- I wtedy mówię.. Przebrałam ją a ona do mnie tak... zaraz co jest grane!? Oddzwonię później, bo muszę coś sprawdzić... – Na nasze nieszczęście naszą drogę przecięła idąca w naszym kierunku strażniczka. Byłyśmy osaczone z dwóch stron! Nikt tego się nie spodziewał. Obie z przerażeniem popatrzyłyśmy po sobie. Czy tak wygląda koniec? Plan był idealny a i tak zawiódł.

// - *Szybko schowajcie się na łączniku! Na korytarzu, odbijającym w bok. Tylko tak możemy się uratować!*

- Zuza, dawaj na bok! Szybko – Szepnęłam w jej stronę.

Niewiele myśląc skręciłyśmy na łącznik. Niestety miejsca i czasu na schowanie tam nie było wiele i obie to wiedziałyśmy, bo już na głowie nam siedziała podejrzliwa opiekunka.

Próbowałyśmy się schronić, lecz było już za późno dla jednej z nas. Wtedy to poczułam. Poczułam, jak ktoś łapie mnie za plecy. To była Zuza, pchnęła mnie w kierunku niedużego stolika, sprawiając, że wylądowałam na ziemi. Zrobiła to w tej samej chwili, gdy została odnaleziona przez strażniczkę.

- Stój! – Powiedziała w jej stronę – Co Ty tu robisz?!

Byłam przerażona, Zuzia mnie uratowała! Ale jakim kosztem! Została wykryta... Zuza patrząc w moją stronę powoli się odwracała. Wiedziała co się stanie, więc tylko szepnęła do mnie – W porządku.. Tak musiało widocznie być. Jeśli komuś ma się udać, to chcę, żebyś to była ty! Żałuję tylko, że nie znałyśmy się wcześniej.. Powodzenia, zrób to dla mnie i ucieknij stąd! Nie... nie, nie. Coś we mnie wtedy umarło. Niiieeee! Dlaczego to zrobiła, dlaczego siebie poświęciła?! Zawiodłam ją! – Wszystko we mnie krzychało. Jak w spowolnieniu widziałam, jak idzie oddać się w kierunku nadchodzących strażniczek. Nie potrzebowałam innego powodu, aby zalać się łzami. O tak! Kto jak kto, ale ona warta były tych łez. I miliona następnych! Obserwując ją jak szczurek z ukrycia, patrzyłam z bólem na jej zasmuconą buźkę, którą miałam stracić na zawsze. Nic nie mogłam zrobić. Miałam ochotę wyskoczyć i dołączyć do niej. Jak zwyciężyć to tylko razem, jak przegrać to we dwie.. Tak będzie lepiej, uczciwiej..

*//- Nie rób tego! Nie zmarnuj jej poświęcenia! Zuza tego by nie chciała. Boli mnie to tak samo jak ciebie, ale cholera... musimy tu zostać!*

- Ale.. Ale... - nie odezwałam się już więcej. Wiedziałam, że miała rację. Zuzia dała mi szansę, abym uciekła. Nie zrobiła tego bez powodu.. Nie mogę więc jej i tym razem zawieść!

\*\*\*

Dotarłam do biura. Jednak całą drogę myślałam o losach Zuzy..

- Co poszło nie tak? – Zadawałam sobie to pytanie. Przecież wszystko zaplanowane było do perfekcji, więc.. To chyba był czynnik, którego nie wzięłyśmy pod uwagę, czynnik losowy! Miałyśmy po prostu pecha.

Rozejrzałam się po biurze. Tak, znajdował się tam telefon placówki. Ale jakoś specjalnie mnie on nie ucieszył. Teraz wszystko straciło sens. Kiedy tak tam stałam, zauważyłam w koncie ciekawy pakunek. Podchodząc bliżej, tak aby nie dotykać niczego innego, wyciągnęłam w jego stronę dłoń. Znajdowały się tam telefony komórkowe. Mój telefon! To zmieniało postać rzeczy... nie musiałam dzwonić już teraz po naszego wybawcę. Mogłam to zrobić w dowolnej chwili teraz! Oj Marku, musisz poczekać na mój telefon jeszcze chwilę. Dzisiaj jeszcze nie zadzwonię do ciebie po pomoc, jak planowałam wcześniej. Chowając telefon za rękawek nocnej piżamy, zawróciłam w drogę powrotną, lekko się uśmiechając. Może nie wszystko stracone? Może będę mogła ją uratować, tak jak ona mnie? Zresztą w sumie nigdzie nie było powiedziane, że już się nie zobaczymy! Mogłaby się z tego jakoś wytłumaczyć, prawda? Pewnie obie przesadziłyśmy, tak bardzo rozpaczając – zawróciłam, jednocześnie z duszą, jakby trochę lżejszą.

#### *Dzień 4,*

Tutejsza rutyna sprawiała, że niemal każdy dzień wyglądał tak samo. Przez co szybko można się było przyzwycząić do takiego funkcjonowania. Poranek zleciał mi bardzo szybko. Z niecierpliwością czekałam, aby dowiedzieć się co z Zuzą. W nocy przez nią nie mogłam spać. Martwiłam się, bo nie zdawałam sobie sprawy z tego jak ją mogą ukarać. Znając ją pewnie wszystko zniosła z dumą, mimo tego, że była tak drobna i krucha.. A jej odwaga nie miała końca. Jednak nie spotkałam jej tego dnia na żadnych zajęciach. Szukałam jej, ale nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Wtedy wątpliwości, wróciły do mnie na nowo. Za to ja sama byłam jakoś dziwnie bardziej pod obserwacją niż zwykle. Nie podobało mi się to.

#### *Dzień 5,*

Zlałam się w łóżko! Zmoczyłam się w nocy! Ale jak? Przecież do tej pory kontrolowałam w miarę możliwości swoje potrzeby i za każdym razem, kiedy coś robiłam to, to przecież czułam! A Zuzy jak jej nie widziałam do tej pory, tak jej nie było. Teraz już byłam pewna, że stało się z nią coś bardzo złego.

## *Dzień 6,*

Kolejny dzień, kolejne wpadki. Działo się coś niedobrego. A klimat katastrofy, wisiał w powietrzu. Ogarniał mnie coraz większy smutek, z którym nie potrafiłam sobie poradzić. Czułam, że jeśli zaraz z tego miejsca nie ucieknę to oszaleję albo faktycznie zostanę małą dzidzią, jak tego tak bardzo chcieli.

## *Dzień 7,*

Przełom! Przypadkiem usłyszałam, możliwe miejsce pobytu Zuzy. Jakaś para opiekunek rozmawiała ze sobą mało dyskretnie, dzięki czemu dostałam trochę informacji na których mi zależało. Siedząc w Sali zabaw, podsłuchałam fragment rozmowy...

- ... nieźle się nią zajęli... – Mówiła jedna do drugiej.

- Ciekawe, czy teraz też tak będzie wojować – roześmiała się do niej.

- Ponoć chciała uciec. Dlatego zarząd postanowił przyśpieszyć jej przemianę, podając silniejszy zestaw leków i w krótszym czasie... – Mówiła dalej jedna z nich. – Podobno leczenie jest niemal zakończone. Efekty już teraz widać, jeszcze tylko trochę i nie będzie stanowiła dla nas żadnego problemu. Będzie wyeliminowana z gry już na dobre!

- Tak! Dobrze, że się nią zajęli, bo jednak zaczęła sprawiać zbyt duże kłopoty. No i nie chciała sypnąć kto jej pomagał. Ciekawe czy tamta druga też jest w to zamieszana... Zarząd zdecydował, aby tej drugiej też zacząć podawać powoli wzmocnione dawki... Tak na wszelki wypadek. Serce zabiło mi mocniej.. A więc to tak! – Pomyślałam.

// - Co !!!

To dlatego, czułam się taka nijaka. I te coraz częstsze wpadki! Ale zaraz!?! Skoro jest tak, jak mówią, to Zuzę musieli rzeczywiście porządnie poddać regresji. Moja Zuza...

- Dobra, kończy mi się już przerwa. Muszę wracać do maluchów.

- Ok. To ja idę zaglądnąć do Zuzy pokoju i spiszę raport o jej aktualnym stanie. Do później! – To mówiąc każda poszła w swoją stronę.

Szybko odsunęłam się od drzwi, udając, że bawię się z innym dzieciakiem. Co mnie niepokoiło, zabawa ta zaczynała mi się podobać. To był zły znak...

// - *Jula ogarnij się!*

- Jasne, przepraszam.. Dobra znamy lokalizację, gdzie się ona znajduje. Musimy ją uratować!

// - *Innej opcji nie ma.* – Zgodziła się ze mną duża Julia – *Trzeba się pośpieszyć, bo mało czasu zostało jej jak i nam.*



\*\*\*

- Otwórz buzię!

- Proszę, już nie mogę.. – Sepleniałam przez, zaciśnięte usta. Te jedzenie jeszcze gorzej smakowało niż ostatnio. Miało posmak jakiejś chemii, może witamin? Będąc przymuszona zjadłam jednak całość, przez co zakręciło mi się lekko w głowie.

- No i po kłopotcie, a teraz nagroda. – Odwróciłam się zdziwiona w jej stronę, czekając na to co miałam dostać. – Zamknij oczka i otwórz buzię! – Kiedy tylko to zrobiłam, w moich ustach wylądował w kolorze niebieskim, wielki smok. Mój umysł zareagował automatycznie. Zaczęłam go mimowolnie, powoli ssać. To było bardzo przyjemne i uspokajające.

- Grzeczna dziewczynka! – Pochwaliła mnie niania. Miło mi się zrobiło na serduszku, zapominając nagle o wszelkich kłopotach jakie miała..

\*\*\*

## *Dzień „N”<sup>2</sup>*

Czas leciał mi bardzo szybko. Każdą chwilę spędzałam na zabawach w zacyjnym towarzystwie innych Maluszków. Nawet Pani powiedziała mi, że jestem mega grzeczna, co jeszcze bardziej mnie ucieszyło. Nowy smoczuś został moim najlepszym przyjacielem. Nigdzie się nie rozstawaliśmy nawet na chwilę. Bez pieluszek też nie mogłam się już obyć. Były częścią mnie a ja ich... Moczyłam je bez większego skrępowania. Również kupka w pieluszce, nie była dla mnie czymś obcym. Byłam małą dziewczynką, którą zawsze podświadomie się czułam i dobrze mi z tym było. Nawet duża Julia się wyciszyła w końcu. Pewnie stwierdziła, że to jest najlepsze co ją w życiu spotkało.

// - *Gdzie ja jestem? I czemu tu tak pusto? Halo...* – Dźwięk mojego głosu odbił się echem i wrócił do mnie. – Czemu nie mogę skontaktować się z Julą? Czemu nic nie czuję ani nie widzę?! Czy tak wygląda koniec? Chyba zbyt długo byliśmy w tym miejscu. Ostatni obiad... To po nim wszystko się stało. Pewnie dali nam mocniejszą dawkę.. Kto teraz opamięta małą Julę, jeśli nie Ja? – Niestety wszystkie te pytania. Pozostały bez odpowiedzi.

Nie wiedziałam, jaki mamy nawet dzień. Nic mnie nie interesowało, wszystko było w porządku. Tak jak ma być. Właśnie szliśmy na spacer z całą grupę w ramach dobrego sprawowania. Wyjątkowo dzisiaj poszliśmy na skróty przez recepcję. Chciałam się tylko bawić z moimi znajomymi, więc nie mogłam już się doczekać, aż będziemy na zewnątrz. Zabawa.. Zabawa, tak jej potrzebowałam.. Parząc ze zniecierpliwieniem po ścianach recepcji, mój wzrok przykuł mały plecaczek, który powieszony był na jednym z haczyków. Niby nie wielkiego, ale jakoś taki znajomy się wydawał. Zaraz czy to..?

Poczułam się tak, jakbym dostała mocno w twarz. Z wrażenia aż mi się zakręciło w głowie. To był mój plecak a wraz z nim, mój Pan Miś! Mój i tylko on.. Ukochany pluszak.

---

<sup>2</sup> Litera N w kontekście matematycznego numerowania oznacza liczbę niewiadomą, kolejną, która nie jest sprecyzowana ani nie ma o niej danych umożliwiających podanie wartości liczbowej.

Czekał na mnie tu cały czas. Od tej pory, kiedy się tutaj znalazłam. Wszystko do mnie nagle wróciło, przypominałam sobie kim jestem i co miałam zrobić a czego nie zrobiłam.

Wspomnienia do mnie powróciły, opamiętałam się.

- Cholerka! Zuza! Miałyśmy ją ratować! Julia jesteś ze mną? – Zapytałam siebie.

// - *Wróciłaś! Tak się cieszę.. Martwiłam się, że było już po nas, że nas pokonali!*

- Pan Miś znowu udzielił mi pomocy, przywrócił mnie na ziemię. Chyba jednak tatuś czuwa nad nami. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Ale wiem jedno, dzisiaj uratujemy Zużę i uciekniemy z tego miejsca!

\*\*\*

Ponownie jak w dniu realizacji planu, po kryjomu wydostałam się z łóżeczka. Było ciężko jak poprzednim razem, jednak moja determinacja, pechała mnie na przód. Musiałam Zużę uratować. Bałam się jednak, że jest już za późno. Jednak przed opuszczeniem mojego pokoju skontaktowałam się z Markiem.

- Halo? Marek jesteś tam?

- No.. Halo.. Tak jestem – odezwał się zaspanym głosem Marek. – Ty wiesz która jest godzina?

- Tak, przepraszam Cię najmocniej, ale jest to sytuacja na wagę życia i śmierci!

Opisałam mu przez telefon w skrócie co się wydarzyło, oczywiście pomijając wszystkie dziwne rzeczy, które się tu odbywały. Po początkowej niechęci, na szczęście zgodził nam się pomóc po tym jak obiecałam mu się kiedyś za to zrewanżować. Dowiedziałam się, że będzie za około godzinę, więc do tego momentu miałam czas, aby wyciągnąć stać Zuzię.

Tak jak ostatnio, przeszłam przez korytarz, pilnując się podwójnie, aby nikt mnie nie zauważył, to była gra o wszystko. Musiało mi się udać.

Powolutku otworzyłam drzwi do JEJ pokoju. – Ahh była tam! – Aż westchnęłam z tęsknoty i wrażenia. Spała sobie w łóżeczku. JEJ bladą zaspaną twarzyczkę oświetlała luna padająca na NIA, księżycowym światłem. Zbliżałam się na paluszkach w jej stronę. Krok po kroku z sercem bijącym jak oszalałe. Jedynym dźwiękiem, jaki dało się tu usłyszeć był JEJ spokojny, lekki i regularny oddech oraz od czasu do czasu ssanie smoczka. W blasku księżyca wyglądała niesamowicie uroczo. Tak niewinnie jak można sobie to wyobrazić. Będąc koło niej zbliżyłam się, aby na chwilę jeszcze na NIA popatrzeć. W chwili, gdy pochylałam się na nią, ONA też to zrobiła przez sen, niemal zderzając się z moją buźką. – Aj aj.. Za blisko Julia! – Pomyślałam zawstydzona – Teraz nie czas na takie rzeczy! – Mówiąc to przeszłam do działania. Z pomocą taktycznego umysłu dużej Julii, w miarę szybko przedostałam się do jej łóżka. Co teraz.. Muszę ją stąd jakoś wyciągnąć... Była otulona kołderką.

W jednej ręczce trzymała podświadomie zaciśnięty kocyk. Musiałam jakoś ją obudzić, ale jak to zrobić? Nie wiedziałam w jakim była stanie.. Czy da radę sama ze mną uciec? Będąc obok NIEJ, poczułam niemiły zapach zmieszany z puderkiem, który unosił się w powietrzu.

Niuchając w JEJ okolicach, doszłam do źródła tego zapachu.

Miała pełną pieluszkę, nikt JA nie przebrał! Biedactwo.. Nie wiadomo jak długo tak leży i czy nie nabawiła się jakiś odparzeń. Zagotowało się we mnie... To tak się więc opiekują innymi! Kiedy już miałam wraz z Dużą Julią zwyzwać całą tą organizację do pokoju weszła jedna ze strażniczek-opiekunek...

To był ułamek sekundy na reakcję, reakcję błyskawiczną, tak szybką i spontaniczną, jak to tylko było możliwe. Weszłam pod koldrę Zuzy i przytuliłam się do niej tak mocno, jak tylko się dało. Obie byłyśmy przykryte i złączone razem w objęciach. Stojąc od strony drzwi, można było pomyśleć, że jestem nikim więcej a jakąś nocną-przytulanką bez której ciężko zasnąć. Mrok pomieszczenia, również ukrywał mnie w cieniach.

// - *Ci...Jest blisko!* – Zawołała do mnie duża Julia.

Czekałam w niepokoju... Kiedy spostrzegłam na sobie wzrok wlepionej oczkami we mnie Zuzy. Obudziła się! Popatrzyłam na nią po czym dałam dyskretnie znak, aby była cichutko.

- Ne? – Zaseplenila.

- Ne. – Odpowiedziałam do niej szeptem, z lekkim uśmiechem, szeptem na tyle cichym by nikt nas nie usłyszał ale na tyle wyraźnie by ona mnie usłyszała.

Jakaś jej część bystrego umysłu zrozumiała, co miałam na myśli. Nie wydała nas. Nie płakała. Przykleiła się do mnie jeszcze bardziej i zamrużyła oczka na nowo.

\*\*\*

Poszła! Opiekunka nie zauważyła nas razem!

- Zuza... wstawaj, ja wiem, że jesteś śpiąca i w ogóle.. Ale musimy uciekać! Tak jak sobie obiecałyśmy. – Potrząsałam nią lekko, aby ją wybudzić. Średnio kontaktowała.

// - *Nie mamy czasu! Zaraz Marek przyjedzie po nas. Spróbuj zrobić tak, aby oparła się na tobie, wtedy powinno być łatwiej.*

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić! – Jednak uwaga dużej Juli była słuszna, zgodnie z jej zaleceniami, zademonstrowałam wszystko JEJ. Chwilę się męczyłyśmy, a ja myślałam, że ducha tam wyzionę, ale wydostałyśmy się. Pora udać się do sterowni...

Zuza szła ze mną, jednak ograniczyła się do przemieszczenia się na czworaka. Była w dodatku marudna, co dodatkowo potęgowało szansę wykrycia. Tym razem jednak wszystko poszło z planem. Żadnego niespodziewanego patrolu z przeciwnej strony. Weszłyśmy do sterowni. Duża była. W dodatku sporo było tam dziwnych urządzeń szemranego pochodzenia. Teraz ja musiałam podjąć rolę Kapitana oddziału buntowniczego. Z wiadomych przyczyn zastępowałam Zużę, która była no cóż.. „niedysponowana”. Miałam podgląd na system obronny tej placówki. Z tego co widziałam, gdzie nie gdzie znajdowały się na zewnątrz kamery. Skierowałam się do panelu sterującego z „okiem na bramkę wejściową”. Patrząc na sam panel to miał sporo różnych przycisków. Nie znałam się na tym, więc zgodnie z sugestią dużej Juli, przełączyłam jakiś klawisz z „ON” na „OFF” i czekałam na dalszy rozwój sytuacji.

Tak! Bramka się otwierała... Złapałam Zużę za rękę i ruszyłyśmy w stronę wyjścia. Była mało mobilna, więc trochę musiałam ją ciągnąć, ale czas to nie było coś czego miałyśmy w tej chwili dużo. Tym bardziej, że Marek już czekał a otwarta bramka wywołała duże zamieszanie wśród pracujących to osób. To tylko chwila będzie, kiedy zaczną nas szukać!

Na dworze lało. Była ogromna burza, przyszła niespodziewanie. Byłyśmy przemoczone, jednak szłyśmy dalej. Kiedy byłyśmy już koło fontanny przy wejściu, usłyszałyśmy głosu za nami. Gonili nas!

- Stójcie! – Krzyczeli za nami, ciągle skracając dystans między nami.

// - *Jula! Szybka kalkulacja.. Nie zdążymy w takim tempie! Zuza nas zbyt spowalnia.*

- Nie zostawię JEJ tak! – Ucięłam dyskusję, ledwo się trzymając, bo taka była prawda, że czułam się tak, jakbym się miała przewrócić w każdej chwili. Tak blisko... Widziałam wolność za tą bramą.. Gdybym tylko była silniejsza, mogłabym zabrać Zużę na siebie i wtedy by się udało...

*Krok*

*Jeszcze jeden*

*Jeszcze,*

*Jeszcze...*

*Jeszcze!*

Byli tuż za nami. Zuza też już nie miała sił, była przerażona nie wiedziała co się dzieje.

Wtedy to głośno zakrzyczałam.

- Nie dostaniecie NAS!!!

Mój krzyk przebił się, przez burzę, docierając do Marka siedzącego w samochodzie. Wybiegł naprzeciw nam i widząc co się dzieje, porwał na siebie Zużę, jednocześnie mnie uwalniając. Tak w ten sposób udało nam się uciec. Gdybym wtedy zawahała się chociażby na moment, czy to w przypadku zostawienia Zuzi, czy ze swoim rozpaczliwym krzykiem, to dostaliby nas. Nie udałooby się nam. Jednak tej nocy, los uśmiechnął się do nas i postanowił wynagrodzić naszą wytrzymałość i desperację.

## Rozdział 5 – Frozen dream

Minął tydzień od naszej udanej ucieczki. Zuza na ten czas zamieszkała ze mną. I tak czułam się zawsze samotnie, więc z otwartymi rękami ją przygarnęłam. W dodatku efekt „leczenia” nie był stały. Nie przemieniła się malucha na zawsze, tak jak to tamta zła organizacja planowała. Wróciła do normy i z każdym dniem odzyskiwała stracone siły, tak samo jak ja. Chyba w porę ją wyciągnęłam. Było blisko, zbyt blisko. Prawdopodobnie, gdyby wszystko się opóźniło na kilka dni później, to nie byłoby już co ratować. Straciłabym ją na zawsze. Pogodziona ze swoją „drugą sobą”, swoją „drugą Ja”, w końcu czułam, że jest tak jak być powinno. Zjednoczyłyśmy się razem. Ta przygoda nas czegoś nauczyła. Mnie dużą Julę, jak i mniejszą wersją siebie, która zawsze gdzieś tam była. Nasze klótnie... nasza współpraca oraz nasz wspólny cel. To dzięki wzajemnemu zrozumieniu i połączeniu sił, przezwyciężyłyśmy tą nić niezgody, która wtedy się pojawiła w ciemnym lesie.

Mała Julia oddała mi moje ciało, dziękując i jednocześnie przepraszając, za wszystkie niedogodności, które nas spotkały przy tym. Nie mogłam się jednak na nią gniewać. Wbrew pozorom to było ciekawe doświadczenie przeżywać wszystkie te rzeczy. Byłam tam a jednocześnie mnie tam nie było. W dodatku ta „mała” wersja mnie mogła się wyszaleć tak jak o tym marzyła, poznać kogoś wspaniałego. Zasługiwała na to... Co do ośrodka, to tutaj nie było już tak kolorowo. Wraz z Panią psycholog, zgłosiłyśmy sprawę policji o eksperymentach na ludziach. Pani psycholog zarzekła się, że o niczym nie wiedziała. Niestety po naszej ucieczce ośrodek zniknął bez śladu. Wszystko tam zostało zlikwidowane a po organizacji nie został nawet pył. Zniknęli wraz z innymi maluszkami, których nie zdołałyśmy uratować. Niestety...

\*\*\*

- Julia.. Nie było czasu wcześniej ani możliwości... - powiedziała nagle Zuza, siedząc u mnie w pokoju i patrząc mi poważnie w oczy.
- Tak?? – Zapytałam, nie wiedząc czego oczekiwać
- Bo widzisz.. Nie podziękowałam Ci za to, że mnie uratowałaś. Że nie zostawiłaś mnie na pastwę losu, chociaż mogłaś. I prawda jest taka, że gdyby nie Twoja pomoc, to nie wróciłabym z tego miejsca nigdy...
- Nigdy bym Cię nie zostawiła.. Zglupiałaś?! Choć by mnie mieli rozstrzelać tam, to i tak spróbowałabym Cię z tego miejsca wyciągnąć! Zresztą byłaś kapitanem dywizji uciekinierów, nie można takich ważnych osobowości zostawiać! – Mrugnęłam do niej, uśmiechając się i walcząc jednocześnie z ogarniającym mnie wzruszeniem.

- Tak, ale słowa nie wystarczą w tym momencie.. Mam coś dla ciebie. To chyba było ważne, bo jak pierwszego dnia przybyłaś do ośrodka to widziałam, jak zerkiałaś na ten przedmiotek w recepcji. Wyglądałaś na taką, co bez tego nie może się obyć.. – Mówiąc to wręczyła mi mały pakunek.-To.. Ale.. Jak?! Jakim cudem?! – Przed moimi oczami siedział zapakowany mój „Pan Miś”!

- Wtedy, gdy uciekałyśmy. Ja wiem, że wtedy nie kontaktowałam i nie wiedziałam co się ze mną dzieje.. Ale jakoś podświadomie postanowiłam go wtedy zabrać.. Bo czułam, że tak trzeba.. Że byłoby Ci smutno, gdybyś go zostawiła.

Obiecałam sobie, że nie będę pękać na koniec opowiadania. Że nie będę płakać. No ale nawet w tym okazałam się być kiepska. Czyżby to był wpływ „małej Juli”? A może to ja sama się zmieniłam? Zalana łzami rzuciłam się na zaskoczoną Zużę, zasypując ją całusami.

\*\*\*

Jakiś czas później...

Opijałyśmy z Zużą naszą ucieczkę oraz piłyśmy za tych co nie uciekli i których nie udało się uratować.

- Żałujesz czegoś? – Zapytałam Zużę.

- Czy żałuję? Jedyne czego mogę żałować, to to, że nie udało nam się uratować innych.

Gdyby tylko.. Gdybym tylko rozpoczęła plan ucieczki wcześniej.. Może więcej osób wróciłoby z nami... Nie wiadomo co się z nimi stało! Może mieli własne rodziny, które na nich czekały? Może... Ale właśnie, co z Twoją rodziną?

- Ja... Ja nie mam nikogo, nikt na mnie nie czekał. – Szczerze jej odpowiedziałam. – Mama mnie zostawiła, jak byłam małym dzieckiem. Tato za to robił co mógł, aby mi ją zastąpić. Dwoił się i stroił, ale w końcu tata to nie mama. Żyliśmy bardzo oszczędnie, nie przelewało się.. No i cóż.. Tatusiowi się zmarło, zostawiając mnie samą. Jedyne pamiątka to ten właśnie mały Pan miś, który mi wszędzie towarzyszy i wspomaga w ciężkich chwilach.

Dlatego jestem tak Ci dogonnie wdzięczna, że go dla mnie zabrałaś.

Myślę, że to dlatego taka byłam. Nie lubiłam siebie i czułam się winna całej sytuacji. Staralam się być twarda i niezależna, ale to były tylko pozory. Tak naprawdę rozpadałam się na kawałki, marząc o normalnym życiu. „Mała Julia” pozwoliła mi to zrozumieć, że pomimo tytanicznych starań, wciąż jestem człowiekiem i samemu ciężko jest wszystko ogarnąć. Zamknięcie w sobie tylko pogarszało sprawę. To ta przygoda otworzyła mi oczy. Kiedy trafiłam do „klatki” zostałam uwięziona, ale tak prawdę mówiąc, to miejsce mnie uwolniło, pokazując jaka naprawdę jestem i na czym mi zależy. Teraz dopiero czuję się wolna i dopiero teraz mogę wzlecieć w przestworza niczym ptak. Kluczem do ucieczki wcale nie były pieniądze, jak kiedyś mi się wydawało, lecz zrozumienie siebie i poznanie wartościowych ludzi, którzy będą kroczyć z Tobą na przód u twoim boku i pójdą za mną chociażby w ogień. W ten sposób odrodziłam się na nowo!

Obie pijane, zataczałyśmy się pod wpływem zbyt dużej ilości przyjętego alkoholu. Obie wpadłyśmy do rowu, głośno się śmiejąc. Wtedy odezwała się do nas przechodząca dziewczyna. No oko mogła mieć tyle lat co my. Na jej koszulce znajdowała się jakaś postać z japońskich Anime.

- Paniom to chyba już alkoholu wystarczy – zaśmiała się do nas – kojarzę was i wiem mniej więcej z jakiego osiedla jesteście. Mogę was podzucić, bo jadę w tamtą stronę, co patrząc na was chyba będzie konieczne!

Zdziwione tą propozycją, zgodziłyśmy się.

- Dobra, to zbierajcie się. A tak w ogóle to nazywam się Marta! – Kiedy to usłyszałam, poczułam coś na znak ciepła w sercu. Nie wiedziałam tylko czemu. Jednak to imię wydawało mi się takie znajome, takie bliskie.

*Czy to przeznaczenie, że się tutaj spotkałyśmy?*

## POSŁOWIE

### *Część 1 – Podziękowania*

Wow! Jeszcze tu jesteś? Dziękuję i jednocześnie przepraszam. Przepraszam za długość opowiadania. Wychodzi na to, że chyba nie umiem pisać krótkich historii. Jakoś tak się dzieje, że jest tyle ciekawych rzeczy o których można napisać, że czasem po prostu mnie ponosi. Ale na usprawiedliwienie dodam, że i tak wiele wątków skróciłem! A dziękuję, za poświęcony czas. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś/eś.

Dzięki również jak zawsze *Grupie Roko Smoko*, bo gdyby nie oni, to pewnie nigdy nie zacząłbym pisać.

### *Część 2 - Skąd pomysł na opowiadanie?*

Pomysł zrodził się w chwili publikowania pierwszej części. Pewne rzeczy umieszczone tutaj, kompletnie nie pasowały mi w „poważnej” jedyńce. Jak można zauważyć, druga część (która jest kontynuacją lub spinoffem) ma diametralnie inny klimat. Uderza w inne tony i jest na swój sposób inna. Zastanawiałem się, co by było, gdyby Jula w Ciemnym Lesie przegrała swoją walkę i nie zaakceptowała siebie. Co by było, gdyby nie miała takiego wsparcia wśród znajomych oraz rodziców. Czy byłaby taką samą osobą, jak w „Lustrzanym odbiciu”?

Dzięki temu, w ten sposób mogłem poprowadzić fabułę, zawierając wszystkie rzeczy, które z wiadomego powodu nie dałem w pierwszym opowiadaniu. Długo też myślałem nad fabułą i o tym jak sprawić, aby moje opowiadanie było lepsze albo w najgorszym wypadku tak samo dobre jak to pierwsze. Więc postanowiłem wzbogacić je o dodatkowe elementy, które powinny dodać klimatu. Jest jeszcze ostatni powód. Doszła presja, bo jednak nie chciałem zawieść oczekiwań osób, które to czytają. Lubię pisać sobie na luzie, więc w chwili, gdy zacząłem to traktować trochę bardziej na serio a nie miałem jeszcze w pełni ukształtowanej koncepcji na bezpośrednią kontynuację to zacząłem pisać coś pobocznego. Jednak bez obaw! Fabuła z drugiej części, będzie bardzo istotna dla ostatniego opowiadania, kończącego trylogię.

### *Część 3 - Jeszcze mała uwaga...*

Motyw nieszczęśliwej rodziny jest dzisiaj bardzo powszechnym zjawiskiem. Niestety. Złe dzieciństwo, rozwód małżeństwa, śmierć jednego z rodziców bądź odejście z powodu problemów z alkoholem. To wszystko dzieje się szalenie często, co jest bardzo smutne. Na co dzień jednak nie jest to widoczne i nie bardzo się o tym mówi, ale wpływ jaki to ma na rozwój młodej osoby jest ogromny i już potem bardzo ciężko to naprawić. Dlatego, uważam, że trzeba na takie rzeczy zwracać uwagę. Sam otarłem się o niektóre z tych nefajnych spraw, więc wiem, jak to jest. Więc, jeśli potrzebujesz pomocy, masz problemy to nie wahaj się o nią prosić. Są specjalne służby, które chętni udzielą Ci pomocy i zrobią to bezpłatnie. Każdy zasługuje na dobre życie.

KONIEC

Każdy koniec to też początek czegoś innego...